

WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 3 MARZEC — 1930

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

I OKRĘG POŁUDNIOWY (ŚLĄSKO - MAŁOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD I OKRĘGU ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKIEGO:
Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 70-97. - P. K. O. Nr. 154-486
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów, ul. Sykstuska 52, II p. Tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, ul. Sykstuska 52, I p. Tel. 70-97. — Konto P. K. O. Nr. 153-701. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Przemyskiego:** Starostwo.
3. **Zarząd Oddziału Samborskiego:** Sambor, Trybunalska 21.
4. **Oddział Sokalski** (w organizacji). **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
5. **Oddział Rzeszowski** [w organizacji].
6. **Oddział Jarosławski** [w organizacji].
7. **Oddział Sanocki** [w organizacji].
8. **Oddział Mościski** [w organizacji].
9. **Oddział Drohobycki** [w organizacji].
10. **Oddział Gródecki** [w organizacji].
11. **Oddział Rudecki** [w organizacji].
12. **Oddział Tarnobrzeski** [w organizacji].
13. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6 Tel. 78 — Konto P.K O. Nr. 410.132. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** (tamże).
14. **Zarząd Oddziału Czortkowskiego:** Czortków, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
15. **Zarząd Oddziału Złoczowskiego:** Złoczów, (p. Uranowicz), ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
16. **Zarząd Oddziału Trembowelskiego:** Trembowla, (Prezes Jan Turski).
17. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30. (Dom T. S. L.) **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże).
18. **Oddział Kołomyjski** [w organizacji].
19. **Oddział Stryjski** [w organizacji].
20. **Zarząd Oddziału Krakowskiego:** Kraków, ul. Sienna 5, parter. (Prezes: J. Niesiołowski) — Konto P.K.O. Nr. 410.262. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em.)
21. **Oddział Tarnowski** [w organizacji].
22. **Oddział Sądecki** [w organizacji].
23. **Oddział Katowicki** [w organizacji].
24. **Oddział Załuczański** (ad Śniatyń) (p. Hervy'owa).

II OKRĘG ŚRODKOWY (MAZOWIECKO - WILEŃSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO:
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54.

1. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54.
2. **Zarząd Oddziału Płockiego:** Płock, ul. Kolegjalna 1, m. 2. (p. W. Kulesza).
3. **Oddział Łódzki** [w organizacji] (p. Wanda Ładzina).
4. **Zarząd Oddziału Radomskiego:** Radom, ul. Lubelska 36.
5. **Zarząd Oddziału Dąbrowskiego:** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6. (Adwokat R. Morgulec).
6. **Oddział Częstochowski** [w organizacji].
7. **Oddział Sosnowiecki** [w organizacji].
8. **Oddział Włoszczowski** [w organizacji]
9. **Zarząd Oddziału Wileńskiego:** Wilno, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** Wilno, ul. Subocz 20.
10. **Oddział Święciański** [w organizacji].
11. **Oddział Nowogródzki** [w organizacji].
12. **Oddział Piński** [w organizacji].
13. **Zarząd Oddziału Brzeskiego:** Brześć n. Bugiem, Plebanja, ul. 3-go Maja Nr. 1.
14. **Oddział Baranowicki** [w organizacji].
15. **Oddział Słonimski** [w organizacji].
16. **Zarząd Oddziału Lubelskiego:** Lublin, ul. Spokojna 1, (Dr. St. Bryła).

III. OKRĘG ZACHODNI (KUJAWSKO - POMORSKO - WIELKOPOLSKI) „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD III OKRĘGU POMORSKO-WIELKOPOLSKIEGO:
Poznań, ul. Dąbrowskiego 46, (Dr. K. Bross).

1. **Zarząd Oddziału Poznańskiego:** Poznań, ul. Grunwaldzka 18 (Hotel „Polonia" Pok.32). — Konto PKO. Nr. 212.756.
2. **Oddział Bydgoski** [w organizacji].
3. **Oddział Gnieźnieński** [w organizacji].
4. **Zarząd Oddziału Ostrowskiego:** Ostrów Wielkopolski, (Prezes Wacław Jankowski, adwokat).
5. **Oddział Inowrocławski** [w organizacji].
6. **Zarząd Oddziału Łobżenickiego:** Łobżenica, pow. wyrzyski, (Prezes Józef Reinholz).
7. **Zarząd Oddziału Wieleńskiego:** Wieleń Nadnotecki, pow. czarnkowski, (Sekretarz Rafał Chrzanowski).
8. **Zarząd Oddziału Miasteckiego:** Miasteczko, pow. wyrzyski, (Sekretarz Jan Katorski).
9. **Zarząd Oddziału Wolsztyńskiego:** Wolsztyn, ul. Sienkiewicza 7, (Sekretarz Józef Piotrowski).
10. **Zarząd Oddziału Chodzieskiego:** Chodzież, (Sekretarz Maniewski, aptekarz).
11. **Zarząd Oddziału Drawskiego:** Drawsko, pow. czarnkowski, (Prezes Władysław Koza).
12. **Zarząd Oddziału Ujścieskiego:** Ujście, pow. chodzieski, (Prezes Zygmunt Lewandowski).
13. **Oddział Czarnkowski:** [w organizacji].
14. **Zarząd Oddziału Nowotomyskiego:** Nowy Tomyśl Plebanja.
15. **Zarząd Oddziału Krotoszyńskiego:** Krotoszyn (Sekretarz Zimmer, kierownik szkoły).
16. **Oddział Ostrzeszowski** [w organizacji].
17. **Oddział Wągrowiecki** [w organizacji].
18. **Oddział Mogilneński** [w organizacji].
19. **Zarząd Oddziału Pleszewskiego:** Pleszew, (Prezes Roman Kwiatkowski).
20. **Oddział Szamotulski** [w organizacji].
21. **Oddział Międzychodzki** [w organizacji].
22. **Oddział Szubiński** [w organizacji].
23. **Zarząd Oddziału Kościańskiego:** Kościan (Seretarz Alojzy Górny, sędzia).
24. **Zarząd Oddziału Miedzichowskiego:** Miedzichów, pow nowotomyski, (Prezes Stefan Sobera).
25. **Oddział Wieluński** [w organizacji], (p. Aleks. Wójcik, ul. Pocztowa 8.
26. **Oddział Kępneński** [w organizacji], (ks. Nowacki).
27. **Zarząd Oddziału Zbąszyńskiego:** Zbąszyń, pow. nowotomyski, Plebanja.
28. **Zarząd Oddziału Kamionneńskiego:** Kamionna, pow. międzychodzki, Plebanja.
29. **Zarząd Oddziału Kobylińskiego:** Kobylin, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
30. **Zarząd Oddziału Sulmierzyckiego:** Sulmierzyce, pow. odolanowski, (Prezes Marceli Wojciechowski, burmistrz).
31. **Zarząd Oddziału Odolanowskiego:** Odolanów, (Prezes, dyr. Leonard Cybichowski).
32. **Zarząd Oddziału Obornickiego:** Oborniki, Plebanja.
33. **Zarząd Oddziału Piłczańskiego:** Piłka, pow. chocieski, Plebanja.
34. **Zarząd Oddziału Leszneńskiego:** Leszno, Plebanja.
35. **Zarząd Oddziału Kaliskiego;** Kalisz, pl. Św. Józefa 3, (Prezes, ks. kan. Janowski).
36. **Oddział w Opatówku,** pow. kaliski [w organizacji].
37. **Zarząd Oddziału Włocławskiego;** Włocławek, Bank Polski (p. Szeliżyna).
38. **Oddział Grudziądzki** [w organizacji].
39. **Oddział Gdyński** [w organizacji]. (Dyr. Banku: Grabowski)
40. **Oddział Tczewski** [w organizacji].
1. **Oddział Toruński** [w organizacji].

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI, Czerniowce, (Cernauti). ul. General Mircescu 22. (Prezes: Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W BERLINIE, (Polnischer Hilfsverein): Berlin, Breslauerstrasse 18.

ROK III WARSZAWA, MARZEC 1930 Nr. 3

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Wolnością morską państwo ku górze się wznosi.

KRÓLOWA ANNA JAGIELLONKA
(wiek XVI)

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Baśń o bursztynowym pierścieniu

I.

Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
— Na wieczystego ślubu znak
daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiarę ślubuję ci niezłomnie.
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach zórz:
niech ci wskazuje drogę do mnie.

A srebrna Wisła mu odpowie:
— Niosę ci wiana mego plon —
mojego ludu z chlebnych stron
daninę wierną i pogłowie.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lub pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę!

II.

I było tak przez wieków złom,
jak się sprzysięgła z morzem rzeka:
Choć wicher wył, choć huczał grom,
daninę niosła mu zdaleka.
Błogosławiła cudza mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielickich żup
na pszenny sypał chleb z Proszowa.

Ale się chciwe sprzęgły moce,
by ten miłości posiąść dar —
i położyły możny czar
u styku fal, na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na piersi Wiśle się pokładły
i złoty znak od morza bram,
z bursztynu pierścień, jej ukradły.

III.

Jako zimowa głucha noc
potłumia gwałtem zórz świtanie,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.
Lecz gdy nadzieją wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od łez,
rozłąki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala!...

Zaświtał jasny dzień swobody! —
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął w dal,
aby sławiły go narody!...
I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły, swojej wiernej rzeki:
— Otoć z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki!...



Gdynia przed laty dziesięciu („Kurjer Warszawski“)

GDYNIA

W r. 1929 w Gdyni nie było ani portu, ani wielkich okrętów morskich. Od brzegu na morze i z „wielkiego morza" do brzegu przybijały jeno skromne łodzie, lub rzadziej większe kutry rybackie. W owym to czasie, pewnego dnia lipcowego, około południa, zjawił się niespodziewanie kuter, który zaledwie rano wypłynął na połów.

W nadmorskiej wioszczyźnie zawrzało.

— Ani chybi — nieszczęście! Dlaczego tak wcześnie wracają?

Strwożona gromada żon i córek rybackich śmignęła nad słoną wodę. Jednakże, ku jeszcze większemu zdumieniu, nieszczęścia — nie było... Z kutra zaś karaskać się począł jakiś jegomość, a rybacy taszczyli za nim ciężkie walizy i pękate kufry.

— Amerykanin?

— Jo — jo! Najprawdziwszy. Ubrdał sobie, że, powracając do Polski po wielu latach emigracji, musi koniecznie wylądować w polskim porcie. Więceśmy go „zdjęli" z okrętu, który szedł do Gdańska i „przycumowali" do polskiego brzegu... Chi, chi, ch... Śtuka — co?

Ów dziwny entuzjasta zamorski, który postawił na swojem i wylądował w „polskim porcie", gdy go jeszcze nie było, bodajże pierwszy stał się pionjerem tej prawdy życia polskiego:

— Naród, posiadający własne morze, powinien swój „import ludzki" kierować przez własne wybrzeże, przez własne przystanie i możliwie — własne okręty!

I — nie tylko „import"!

Również — „eksport"!

Warszawa dobrze zna pewien wielki samochód, który krąży w stolicy z napisem „Hotel emigracyjny" i zgarnia kandydatów na wychodźców zamorskich, aby „posegregowanych" i opatrzonych w wizy odstawić na dworzec główny, do wagonów, idących wprost do portów emigracyjnych.

Niestety, jeno niewielki dotychczas procent polskich emigrantów dąży za morze na naszych okrętach i przez nasze porty.

— „W naszych warunkach mamy jeden atut do dzisiaj niewyzyskany, który, celowo zużyty, może stać się już obecnie podstawą do rozwoju naszej floty handlowej, a w przyszłości być podwaliną handlu zamorskiego. A jest nim — emigracja, która dla naszej polityki morskiej może stworzyć najsilniejsze źródło rozwoju — i naszych portów i — naszej ekspansji zamorskiej."

Czy p. Hilchen ma rację?

Tak! musimy zgodzić się z tem, że dotychczasowa emigracja zamorska Polski, była chaotyczna i bezplanowa. Mimo bowiem tego, że około 6 miljonów Polaków przebywa poza granicami Rzplitej, olbrzymia większość ich jest dla ojczyzny stracona. Dlaczego? Dlatego, że dotychczasowa emigracja polska jest rozstrzelona i nie skierowana na ten sam teren, najdogodniejszy dla rolnika polskiego, lecz rozpływa się i niszczeje w organizacjach obcych państw i narodów, uważających naszego emigranta za „humus" do rozwoju własnej kultury i własnej siły państwowej i narodowej.

I tu musimy przyznać ogromną rację p. Hilchenowi, gdy powiada:

Gdynia obecnie



(„Kurjer Warszawski")

1) — Musimy stwierdzić, że niemiecka flota handlowa zawdzięcza swój kolosalny rozwój przedwojenny wychodźtwu, przeważnie słowiańskiemu, gdzie wychodźca polski odgrywał prawie największą rolę.

2) — Musimy stwierdzić, że wielki handel zamorski wszystkich niemal państw europejskich oparł swe podwaliny na handlu z własnemi kolonjami i na pionjerskiej kolonizacyjnej robocie tych właśnie emigrantów.

3 — Musimy stwierdzić, że z pomiędzy państw europejskich, posiadających kolonje i protektoraty, obecnie tylko Polska, obok Włoch i Niemiec, może rozporządzać dowolnym materjałem kolonizacyjnym i że ten materjał polski, jeżeli chodzi o ścisłe osadnictwo, jest najlepszy i najodpowiedniejszy i wybitnie pionjerski, bardzo ceniony we wszystkich krajach zamorskich.

Emigracja zamorska może stać się dla nas pożytkiem i dumą, albo naszym ciężarem i wstydem. Do tego zaś, żeby miała pierwsze cechy, należy dążyć przez zapewnienie sobie w najbliższej przyszłości mandatu kolonjalnego. Przed tem zaś dążyć do skoncentrowania emigracji polskiej w naszych portach i do zawiązania handlu macierzy ze skupionemi osiedlami naszej emigracji po tamtej stronie morza.

Do koncentracji naszego „eksportu ludzkiego" przedewszystkiem nadaje się Gdynia. Ona powinna stać się tem centrum, w którem w najbliższym już czasie winnyześrodkowywać się wszelkie nici, łączące nas z wychodźtwem.

Tutaj zaś powrócić należy do rozumu tego polskiego emigranta, który przed laty już, gdy jeszcze portu polskiego w Gdyni nie było, powodowany jakąś podświadomą tęsknotą, do Gdyni wolał przybić, płacąc duże pieniądze za zatrzymanie statku, idącego do Gdańska, niż lądować na „obcej ziemi"...

Taką tesknotę odczuwa niejeden z pośród 6-ciu miljonów rodaków, rozsianych po różnych ziemiach i lądach świata. Odczuwają je tysiące i setki tysięcy Polaków, którzy w odrodzonej Rzplitej pragną widzieć nie tylko państwo lądowe, lecz także — morskie.

Te miljony zatraconych na obczyźnie dusz polskich, wołają krzykiem wielkim: „Porty polskie, żegluga nasza i nasza ekspansja zamorska, oparte na sile potencjalnej, ukrytej w emigracji, staną się podwalinami nowego rozwoju gospodarczego Polski!" A przecież przez rozwój gospodarczy — zdąża się dzisiaj i do rozkwitu politycznego.

Dlatego też Gdynia, już w najbliższym czasie winna stać się ową „Magna Porta", na świat polskiej emigracji wiodącą i zapewniającą, iż żaden „pyłek ludzki" z Polski, nie będzie za morzami zmarnowany.

Juljan Podoski

(„Kurjer Warszawski")

Miejsce, gdzie dziś stoi gmach poczty gdyńskiej, przed dziesięciu laty



(„Kurjer Warszawski")

POMORZE

Obszar, stanowiący dzisiejsze województwo pomorskie, mierzący 16.386 kilometrów kwadratowych powierzchni, dalekim jest od obszaru Pomorza, od wieków stanowiącego część dawnej Polski, a nawet od tego, co nam Prusy po rozbiorach z końcem XVIII wieku zagarnęły.

Pomorze, stanowiące część Polski już za panowania Bolesława Chrobrego, obejmowało przestrzeń, zawartą pomiędzy ujściami Warty na wschodzie, a Odry na zachodzie, od południa zaś ograniczone było Notecią. Wyspa Wolin, leżąca u ujścia Odry do Bałtyku, należała do Pomorza. Były tu stare grody: Kołobrzeg (zniemczony Kolberg) i Białogród (obecnie Belgard). W czasach późniejszych Pomorze rozciągało się na pobrzeże aż poza Wolgast, obejmując Szczucin, dzisiejszy wielki port Niemiec, oraz wyspę Rugję.

Po śmierci Bolesława Wielkiego czyli Chrobrego, który Polskę uczynił państwem silnem i wielkiem, wzmogły się walki pomiędzy książętami poszczególnych dzielnic. Walki te doprowadziły do utraty Pomorza zachodniego na rzecz Niemców. Książęta szczecińscy bowiem, nie popierani przez naturalną ich zwierzchniczkę Polskę, poddali się Fryderykowi I-mu i zaliczeni zostali w poczet książąt cesarstwa niemieckiego. Z rozległych podbojów Bolesława Krzywoustego, którego władzy poddało się całe Pomorze, Polsce zostało tylko Pomorze wschodnie z Gdańskiem.

Tymczasem groziła Polsce utrata Pomorza, wskutek wielkiego błędu, który miał się zczasem srodze zemścić na dalszem istnieniu państwa polskiego. Błędem tym było sprowadzenie w r. 1228 przez księcia Konrada Mazowieckiego rycerzy krzyżowych w celu obrony Mazowsza przeciwko Prusom. Rycerze krzyżowi, walcząc przeciwko Prusom, walczyli jednakże i z Polską.

Walka ta, będąca już wówczas zdecydowanem parciem niemczyzny na wschód, starała się odciąć Polskę od morza, zniszczyć jej wpływy nad Bałtykiem i utworzyć z morza Bałtyckiego morze niemieckie. Niemcy, sadowiąc się w Prusiech i niszcząc ogniem i żelazem pogańską wówczas Litwę, starali się połączyć z osadzonemi uprzednio w Inflantach Kawalerami mieczowymi i utworzyć wielkie państwo niemieckie na wybrzeżu Bałtyku. Bezwzględne postępowanie Zakonu krzyżowego względem ludności ziem, leżących wzdłuż dolnego brzegu Wisły, doprowadziły do założenia w dniu 21 września r. 1397 związku, zwanego „Jaszczurczym". Usiłowania zwrócenia Polsce ziem oderwanych zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Prowadzona przez Polaków na Pomorzu walka z Zakonem, pomimo wielkiego zwycięstwa w d. 15 lipca 1411 r., odniesionego przez króla Władysława Jagiełłę pod Grunwaldem nad Zakonem krzyżowym, zwycięstwa, niestety, niewyzyskanego, gdyż pozwolono Zakonowi otrząsnąć się po doznanej klęsce, trwała od roku 1454 przez lat dwanaście i zakończyła się pokojem Toruńskim, zawartym d. 19 października r. 1466, którego mocą Pomorze, ziemie Chełmińska i Michałowska oraz Warmja wróciły do Polski. Pozo-

Miejsce gdzie dziś stoją: Casino, Łazienki, Riviera



(„Kurjer Warszawski")

stałą część Prus, ze stolicą Królewcem, zostawiono, jako lenno, przy Zakonie, którego wielki mistrz uznał zwierzchnictwo królów polskich. Odtąd dzieje Pomorza zostały związane trwale z Rzecząpospolitą, i, lubo obszary te zmniejszone zostały w listopadzie r. 1657 przez odstąpienie prawem lennem elektorom brandenburskim powiatów lemborskiego i bytowskiego, zaś w grudniu tegoż roku — prawem zastawu starostwa drahimskiego, nie przestawały stanowić najważniejszej połaci ojczyzny naszej, jako wiążącej nas z morzem, tem oknem na świat każdego narodu.

Pomorze, oddzielające monarchję brandenburską od Prus elektorskich, po ogłoszeniu się w r. 1700 elektorów pruskich królami, stało się przedmiotem nieustannych zabiegów Prus, wzmocnionych pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej. Prusy zabrały wówczas między innemi województwa malborskie, chełmińskie i pomorskie (z wyjątkiem Torunia i Gdańska) oraz całą Warmję.

Prusy, pragnąc odciąć naród polski od morza, a zarazem stworzyć żywy wał pomiędzy Brandenburgją a Prusami Wschodniemi, rozpoczęły odrazu intensywną kolonizację wzdłuż brzegów Noteci i Brdy. Po trzecim rozbiorze, gdy Polska wymazana została z pomiędzy państw żyjących, nastąpił okres walk napoleońskich, w którego czasie oręż polski, użyty do odzyskania utraconej niepodległości i działający na polach bitew obok zwycięskiego oręża francuskiego, starał się odzyskać Pomorze dla nowopowstałego księstwa Warszawskiego. Walki Dąbrowskiego o Tczew i Gdańsk są tego bohaterskim dowodem.

Zmierzch epopei napoleońskiej, a za nim naszych nadziei, na lat przeszło sto odsunął nasze dążenia. Rozpoczęła się tymczasem walka na śmierć i życie, prowadzona przez rząd pruski, dążący do zniszczenia i wynarodowienia żywiołu polskiego na Pomorzu. Niemczenie miast, osadzenie kolonistów wzdłuż rzek i szlaków komunikacyjnych — oto były główne wytyczne tej strasznej polityki.

Lecz niespożyty druh narodu, wielkość charakterów i siła woli pomorzan, a zwłaszcza kaszubów, tego prastarego szczepu słowiańskiego, zahartowanego w walce z przeciwnościami przyrody i z żywiołem — morzem, sprawiły, że gdy po wspaniałem dziejowem zwycięstwie sprzymierzonych orły polskie znów załopotały srebrnemi skrzydłami nad falami Bałtyku, odrodzone państwo znalazło liczne rzesze obywateli, gotowych w znojnym trudzie utrwalać na wieki nasz stan posiadania nad polskiem morzem.



Torpedowce polskie („Żołnierz Polski")

Jak powierzchownym i nietrwałym był napływ germanizmu na tych piastowych ziemiach polskich, dowodzi szybki proces odniemczenia miast. Czy to będzie Toruń — ojczyzna jednego z największych genjuszów ludzkości, chluby naszej Mikołaja Kopernika, czy to będzie Bydgoszcz, czy nadwiślańskie: Chełmno, Świecie, Grudziądz, Nowe, Gniew, Tczew, opiewane we „Flisie" przez Sebastjana Klonowicza, poetę XVIII wieku, czy leżące w głębi kraju Chojnice, Sta-

rogard, Kartuzy, Kościerzyna, Wejherowo, czy wreszcie nadmorski Puck — wszystkie te osiedla biją żywem tętnem polskości i bić będą coraz wyżej, coraz potężniej.

Przyznany nam traktatem wersalskim brzeg Bałtyku nie jest wielki. Granica morska naszego państwa, od jeziora Żarnowieckiego do Kolebek pomiędzy Orłowem a Sopotem, wynosi 147 kilometrów. Nie wiele to. Ze wszystkich państw nadmorskich w Europie morza mamy najmniej. To też tembardziej powinniśmy umacniać to, co posiadamy.

Z dumą możemy spoglądać na to, co nad morzem naszem już zrobiliśmy i co dalej robimy. Przedewszystkiem środki komunikacyjne. Wybrzeże nasze połączone zostało ze środkiem kraju drogą żelazną, przebiegającą po terytorjum wyłącznie polskiem. Jest to krótka, dwadzieścia pięć kilometrów licząca linja kolei Gdynia — Kokoszki. Druga wielka linja: Gdynia — Bydgoszcz, będąca częścią magistrali, łączącej zagłębie węglowe śląsko - dąbrowskie z morzem, jest na ukończeniu i jeszcze w roku bieżącym będzie otwarta dla ruchu towarowego. Pozatem na wybrzeżu władze nasze przeprowadziły linję od Pucka do Helu, długości około 40 kilometrów, co znakomicie wpłynęło na rozwój gospodarczy półwyspu oraz przyległych okolic nadmorskich, sprzyjając rozwojowi szeregu miejscowości kąpielowych.

Ponieważ prastary nasz port przy ujściu Wisły — odwiecznie polski Gdańsk, dawszy dawniej w chwilach ciężkich dla Polski dowody prawdziwej wierności i oddania, został w myśl postanowień traktatu wersalskiego wraz z otaczającem go terytorjum, zajmującem deltę Wisły oraz ziemie, w lewo od niej leżące, wydzielony, jako oddzielony obszar, na którym Polsce przyznano jedyne prawa celne oraz zarząd kolei, a czynniki zewnętrzne, wrogo względem nas nastrojone, niemal uniemożliwiły nam dostęp do morza w znaczeniu handlowem — musieliśmy to okno na świat otworzyć sobie sami w innem miejscu. I tu egzamin woli zdaliśmy świetnie.

Wybór padł w r. 1922 na cichą wioskę rybacką Gdynię. I doprawdy, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, energja narodu, rozumiejącego swój interes, zdziałała cudy.

W przeciągu lat siedmiu wyrosło miasto portowe, liczące już dziś przeszło 30.000 mieszkańców, posiadające piękne budynki rządowe i miejskie oraz użyteczności publicznej, jak: siedziby władz i urzędów, dworzec kolei, banki: Polski i Gospodarstwa Krajowego, pocztę, zarządy administracji portowej, instytut meterologiczny, szkoły i t. d. O rozwoju Gdyni świadczą najlepiej dane, dotyczące ruchu budowlanego, a mianowicie:

w r. 1924	wybudowano	18	domów	
„ „ 1925	„	15	„	
„ „ 1926	„	48	„	o 421 izbach
„ „ 1927	„	89	„	o 1246 izbach
„ „ 1928	„	93	„	

Wybudowano również kolonję rybacką. Wiele domów jest w budowie; również bardzo wielka ilość projektów nowych budowli została zatwierdzona. Gdynia została skanalizowana, otrzymała wodciągi i oswietlenie elektryczne. W porcie wybudowano łuszczarnię ryżu, chłodnię i t. d. Sieć ulic, zabudowanych wielopiętrowemi gmachami, prowadzi do portu, który, pogłębiony do 10 metrów, zabezpieczony bulwarami, łamaczami fal, zaopatrzony we wszelkie najnowsze urządzenia portowe, stanowi już dzisiaj poważny czynnik gospodarczy i budzi w nas słuszne uczucie dumy z tego pięknego wysiłku, a w cudzoziemcach — niekłamany podziw.

Port w Gdyni stanowi uzupełnienie portu gdańskiego, który na handlu Polski z krajami zamorskiemi robi świetne interesy, w przeciwieństwie do lat przedwojennych, gdy konkurencja Królewca i Szczecina była dlań wprost zabójcza i zmierzała do ruiny gospodarczej tego sławnego miasta.

W Gdyni, prócz portu handlowego, przeznaczonego dla żeglugi zamorskiej, władze polskie, dbając o dobrobyt ludności rybackiej, urządziły dla niej port specjalny. Podobne porty rybackie zostały urządzone na Helu, a ostatnio i w Jastarni.

Rozumiejąc słusznie, że, aby twardą stopą stać na wybrzeżu, trzeba posiadać również flotę wojenną, Polska rozwija swój program morski, stwarzając podstawy naszej marynarki wojennej, tak, niestety, zaniedbywanej za panowania królów polskich.

Szkoły morskie zasilają kadry marynarskie zastępami pełnej zapału młodzieży, kształconej przez wytrawnych kierowników, owianych entuzjazmem dla świętości sprawy morza dla państwa.

Trzecim portem, posiadającym wielkie znaczenie dla wywozu naszego węgla do Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji, a nawet i Anglji, jest rzeczny port w Tczewie, skąd prowadzi najkrótsza droga na pełne morze przez ujście Wisły pod Kluevenhorst.

Ożywi on handel morski, który z roku na rok pod naszą banderą wzrasta, przez co kraj oszczędza znaczne kapitały, płacone dawniej obcym firmom, olbrzymi rozwój naszych portów — wszystko to sprawia, że naród coraz bardziej rozumie znaczenie morza, a co zatem idzie — tej naszej odwiecznej dzielnicy, Pomorza, bez którego nasz dostęp do morza byłby zgoła niemożliwy. To też powinniśmy stale pamiętać i przyszłym pokoleniom przekazywać tę naszą myśl wytyczną, że bez Pomorza — niema morza, a bez morza — niema Polski wielkiej, silnej, niezależnej.

St. Łoza

STEFAN ŻEROMSKI

Urywki z „Wiatru od morza”

Rzeź Gdańska

Henryk von Plotzke przestąpił próg sali. Stanął na stopniach wejściowych. Klasnął w ręce. Dwaj pachołkowie podali mu płaszcz i tunikę. Przypiął miecz do boku. Wdział szyszak.

Stojąc na podwyższeniu w dziedzińcu zamkowym, począł gwałtownie wydawać setnikom rozkazy. Mówił cicho do komtura Guntera i do braci, którzy z izb górnych do niego przybiegli. Namiestnicy ruszyli na rozkaz do izb dolnych, do kazamat i sklepów. Podwórzec zamkowy wnet roić się począł, jak mrowisko, i czarny się stał od zbroi.

Knechty piesze w kapalinach i grubych pancerzach, z lancami na lewem ramieniu, mieczami u boku i wielkim w prawicy toporem, ustawiały się w silną kolumnę. Zajęły cały dziedziniec.

Zcicha odsunięto wrzeciądze, odepchnięto zasuwy brony jednej i drugiej. Pierwsza kolumna wyszła przez most zwodzony, — cicho, jak stado wilków, gdy, na czyjąś nagłą śmierć dybiąc, następny wkracza w ślad poprzednika tak umiejętnie, iż jednego tylko ślad zostaje. Kolumna ta zsunęła się poza fosę, na prawą rękę, i, idąc po zapłociu ogrodów przedmieścia, zamknęła wyloty dróg, w łąki i pola wiodących.

Gdy pierwsza w ciemności zniknęła, druga kolumna wypełniła głębokość podwórza i wnet, na skinienie mistrza prowincji, wypłynęła, jako czarna smuga, poprzez rozwarte podwoje zamkowe. Ta poszła na lewą rękę wzdłuż Motławy, skręciła w stronę wschodnich ogrodów i u wylotu uliczek stanęła.

Za drugą wysunęła się trzecia z legowisk w izbach podziemnych, a po niej czwarta, ostatnia. Te dwie, rozstąpiwszy się we dwie strony, miały miasto osaczyć zdaleka, od strony Biskupiej, Gradowej i Cygańskiej góry.

Tak to z czterech stron świata miasto kaszubskie otoczone zostało przez zastępy krzyżackie. Oddział rozumiał się z oddziałem i jeden drugiemu podawał hasło:

— *Gmewe!*

Gdy ostatni żołnierz zniknął w czeluści bramy, wrócił wielki komtur do izby i na dawne miejsce przy oknie. Oparł się znowu rękami o kamienne stojaki i trwał w niemem milczeniu.

Za nim, na temsamem stanowisku, w ciemności czekał doradca.

Gdy sporo już czasu minęło, w pewnej chwili rzekł Graffiacane;

— Czas już! Czas wielki!

Henryk von Plotze podniósł głowę i zaczął modlić się zcicha, patrząc w niebo, jaskrawemi gwiazdami zasiane.

Sekretarz czekał cierpliwie, a nie mogąc dosłuchać się końca modlitwy, cichemi krokami podszedł do drzwi, uchylił je, zostawił otworem. Wśród modlitwy swej wielki komtur wyrzekł słowo:

— Zapalić!

— Zapalić! — powtórzył Graffiacane do kogoś w ciemności dziedzińca.

Na baszcie słowiańskiej, która z prawieku stanowiła czworograniasty, obronny trzon zamku, stołpem zwany, skrzesano ognia co żywo, i wnet buchnął płomień smoły, podpalonej w przygotowanym kociołku.

Ogień ów podał umówiony znak zaczęcia kohortom, rozstawionym w węgłach miasta. Z jednogłośnym okrzykiem — „*Gmewe*”, który był tak wielki, iż zagłuszył do szczętu rozgwar targowicy, knechty, zakute w żelazo, zmarznięte w rowach podmiejskich, rzuciły się naprzód. Szli z czterech stron wszystkiemi drogami, wszystkiemi ulicami. Niby ruchome mury runęli w bramy miasta. Wykłuli i wysiekli straże, przede wroty rozstawione. Wyłamali i wyrwali bram zawory.

Połyskując w świetle ostrzem nastawionych grotów, obnażonych mieczów i wzniesionych toporów, wbiegli na rynek. Poprzez wywrócone stragany i budy przekupniów, poprzez zwierzęta i stosy towarów, czarne wojsko krzyżackie rzuciło się skokiem na lud zgromadzony. Rąbano od ucha, ktokolwiek stał pod ostrzem topora. Ścinano łby kupców i chłopów, siekąc z ramienia aż do pasa. Ginęły baby i dziewki. Grot dzidy przeszywał porówno panów i kuglarzy. Trup rybaka walił się w gnojowisko świni, a bartnik padał w kadź z rybami.

Ludzie, na targowisku zebrani, ścisnęli się w ucieczce panicznej i, jako fala poprzez rozerwaną groblę, runęli w jedną stronę, gdy na ich braci spadało nieszczędne żelazo. Lecz z każdej ulicy, z każdego załamania drogi, dokądkolwiek w ucieczce pędzili, raziła ich napaść, równie straszliwa, jak pierwsza. Pod nowym miejskim murem, nie wiedząc, dokąd się schronić, ludzie darli się pazurami na ścianę wysoką, ślepą i głuchą, jakby w nagłem olśnieniu pojęli, że ten mur kamienny zazna uczucia litości, gdy je ludzie stracili. Lecz wieża „*Kiek in die Kök*” niema była i z czucia wyzuta, wysoka w swej zemście, twarda w pogardzie i zabijająca z rozkoszą, jak ludzie. Tam to, u jej stóp, rzeź stała się istnym piekieł obrazem. Krzyżackie soldnery, zaprawione do zbrodni najbardziej wymyślnych w lasach i na zgliszczach pruskiego podboju, rąbały tu ludzką masę, jak drwal rąbie drzewo, stękając od swej pracy i pocąc się w trudzie.

Rycerze w liczbie szesnastu, których opiece oddało się było miasto, przetarłszy oczy ze strasznego zdumienia, porwali się do obrony. Zwoływali się w tłu-

mie i poczęli wydawać rozkazy stadu ludzkiemu. Ten i ów dopadł w izbie pancerza, przypasywał oręż, wdziewał zbroję. Ten i ów walczył sam jeden z nawałą, zasłaniając piersiami kobiety i dzieci. Jak na samotnego w kniei odyńca, rzucały się na tych mężnych psy niemieckie i osaczały każdego kupą, zgrają, nawałą. Żołnierzy, pojmanych bez broni, żołdactwo krzyżackie roznosiło na ostrzu żelaza, mordowało pospólnie. Ktokolwiek zostawił broń w gospodzie, na noclegowisku, pomykał klasztornemi zaułkami po zbroję. Lecz nim zdołał dorwać się miecza i hełmu, padał pod razami pościgu, w sieniach, w dziedzińcach, na schodach. Pewien szlachcic polski zginął na wieży kościelnej. Inny, przypasawszy brzeszczot, walczył sam z dziesiątkiem morderców w kościele. Żołnierze zakonu wtargnęli do obudwu otwartego okna i otwartego ucha Henryka von Plotzke, który się modlił przy oknie.

Komtur nachylił się niżej i słuchał.

Już setki, tysiące/już razy słyszał głos zabijanych na wojnie, — głos śmierci. Nieraz sam śmierć zadawał. Nie obcą jego duszy była zemsta niemiecka i nienawiść. Ale teraz ten krzyk ludzki wzywał ku niemu z padołu wyciem tak potwornem w swej grozie, jakby się czeluść piekielna rozdarła i stanęła otworem. Komtur odskoczył od okna. Uciekał. Szczękał zębami od ciosów lodowatego przestrachu, co mu plecy kańczugiem przecinał. W ciemności izby szamotał się ze sobą. Ryczał z bólu.

Postrzegł przy sobie cień doradczy — i przycichł. Ze wstydu kąsał ręce w milczeniu. Kędyś

Antoni Austen



Przed połowem śledzi

kościołów i przelewali krew ludzką wokół filarów, konfesjonałów i przy stopniach ołtarzów. Siekiera krzyżacka nie przepuszczała nikomu na targowicy. Pałała w szaleństwie zbrodni, w dzikiem upojeniu, w zemście dla zemsty i w istnej sztuce mordowania. Jeden odcinał od zamachu głowy od tułowiów, inny oddzielał od ramion ręce wzniesione błagalnie. Aż świnie, leżące w swych ciepłych kałużach, poczęły ze zdziwieniem smakować w błocie, krwią przesyconem.

Popłynęły strumyki czerwone do łożyska Raduni. Zaczerwieniły się wody Motławy.

Napróżno opat Rudiger usiłował zasłaniać bezbronnych, rzucać się między walczących i błagać o zaprzestanie mężobójstwa. Skamłania jego żadnego nie odniosły skutku. Pchnięto go poza siebie, między konające, żeby tam sobie dowoli spowiedzi posłuchał.

Rzeź coraz bezbrzeżniej szalała. Wycięto do nogi, do ostatniego wszystką szlachtę pomorską, która się była w mieście znalazła. Wrzask śmierci coraz straszliwszy uderzał o mury miejskie, o przyźby, wiązania, fosy, ściany i węgły wysokiego zamku, aż dosięgnął w drewnianem dworzyszczu buchnął płomień pożaru. Za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... Stanęła w ogniu wieża dominikańska, słup płomienny. Wnet jednym stosem ognistym stało się stare miasto słowiańskie.

Piekielny ów ogień zajrzał w okna zamkowe i w szeroko rozwarte oczy Henryka von Plotzke.

Wówczas Graffiacane szepnął zcicha:

— Powie się, gdzie należy, udowodni się w sposób niezbity, zaświadczy się wiarogodnemi zeznaniami, iż mistrz krajowy Zakonu Panny Marji i bracia zakonni, w niczem nie uszkodziwszy mieszczan miasta Gdańska, wrócili się do swego kraju. Powie się, gdzie należy, złoży się na to dostatecznie ważne oświadczenia, iż mieszczanie gdańscy z własnej woli zburzyli swe mieszkania i poszli w inne okolice, by się tam osiedlić.

Wpośród trzasku pożaru ucichać począł wrzask ludzki. Stosy umarłych zaległy już były plac szeroki. Jęki konających uchodziły w gdańską ziemię na wieki, na wieki, na wieki.

Wziął się już knecht do rabunku nagromadzonych dostatków. Ten i ów z czeladzi zakonnej przysiadł znużony za stołem.

Ten i ów zdjął już myśnicę i ścierał pot kroplisty ze spracowanego oblicza. Ten i ów przymykał oczy od widoku i zagłuszał słuch od jęku grubosłowną pieśnią zwycięstwa.

Zeschłe wargi chłeptały już wino i piwo z konwi, pozostałych na stole, a gardło spragnione gasiło z rozkoszą pragnienie, nieznośne po tak wielkiej robocie.

Towarzysze broni

W pewnem stanowisku wojennem około Góry nad Notecią spotkali się nieoczekiwanie dwaj przyjaciele z lat szkolnych, January Pawłowiak i Henryk Zboszyński. Cztery lata wojenne rozdzieliły ich zupełnie.



Stare fregaty morskie („Żołnierz Polski")

Los zdarzył się, iż, pomimo nieustannych wędrówek z frontu „zachodniego" na „wschodni", a ze „wschodniego" na południe, ni razu się nie spotkali. Dopiero tutaj, nad Notecią, po zdobyciu Żnina, Szubina, Łabiszyna w „armji wielkopolskiej", tenże los rzucił ich znienacka we wzajemne uściski. Z niedowierzaniem patrzyli na siebie. Z radością stwierdzali, że ich oczy nie mylą. Raz wraz wybuchali śmiechem, wskazując sobie takie lub owakie objawy tej narodowej wojny z Prusakami. Oto oni, dwaj oficerowie niemieccy, prowadzą narodową wojnę z Prusakami! Dawno ją, — do licha! — piastowali w duszach. Idą na Nakło! Idą na północ! Ku morzu! W ciągu kilku dni opanowana jest Września, Gniezno, Biedrusko, Śrem, Śmigiel, Wągrowiec, Krotoszyn, Kościan, Jarocin, Ostrów, Mogilno, Żnin, Rogoźno. Całe Księstwo uchwyciło się hasła, danego z Poznania. Czekano na nie cierpliwie, z utęsknieniem, z zapartym oddechem. Cóż dziwnego, że rozbrajanie Niemców dokonało się wszędzie, jak jeden odruch wydanej poprusku żelaznej komendy. Sprawa była prosta, gdzie garnizon składał się z polskiej większości. Gdzie, jak w gnieźnieńskiem, Niemcy przeważali, trzeba było na zdziechowieckiem polu walkę staczać i dopiero po walnem zwycięstwie władzę polską wdrażać. Pawłowiak i Zboszyński nie mogli się o tem wszystkiem dość nagadać. Nie mieli wiele czasu na opowieści długie i szerokie o sobie. Zresztą, w ciągu tych lat przywykli w szkole prusko - wojskowej do szybkiego wyrażania myśli, do zamykania w jednem słowie wypraw olbrzymich, w jednem zdaniu walk strasznych, w jednem westchnieniu potwornych ogromów wydarzeń. Któżby, zaprawdę, potrafił to wszystko, co widzieli, co przeżyli, wysłowić! Te niezmierzone masy żołnierzy, przewalające się kolejami, wędrujące piechotą, konno, wozami, automobilami, furgonami, na wschód i zachód, na pola słodkie Francji, w doliny południowe Alp włoskich, w równiny Rumunji, w góry Serbji, Bułgarji i Turcji, w bezdroża Polski dalekie — dalekie? Dość powiedzieć: „Morte - homme". Albożto nie wystarczy za opis pięter trupów, fetoru straszliwego grobów pospólnych, potarganych drzew, które płaczą w pustyni, rzek, co płyną, jako pasma żalu przez kraj nieszczęśliwy, kamieni i ziemi, wyrzuconych z legowisk, na których miejscu spoczęły poszarpane strzępy obrońców? Dość powiedzieć: poprzez ulice zdruzgotanego Kalisza przemarsz polskiego młodzieńca, poznaniaka, Henryka Zboszyńskiego, w szeregach armji niemieckiej. Z przymkniętą powieką, z zaciśniętemi zębami, w milczeniu. Dość powiedzieć: celować, strzelać, zabijać tych, których się uwielbia, — szkodzić tym, komu się z serca dobrze życzy, — nękać prześladowaniem tych, komu chciałoby się nieba przychylić! Byłaż kiedy na ziemi nikczemniejsza tortura, jak pod przymusem śmierci kazać ludziom w wieku rozkwitłej młodości nadstawiać piersi, wydawać się na kalectwo i rany, w każdej chwili na śmierć być gotowym za sprawę, której oni najgłębiej, z dna duszy nienawidzą?

O tem właśnie dwaj przyjaciele na postoju pomiędzy sobą mówili. Pawłowiak przypominał sam początek wojny, wejście Prusaków do Krakowa. Nigdy przedtem tego miasta nie widział. Wtedy to miał naiwne, niemal dziecięce w swej istocie, a najboleśniejsze co do siły, odczucie straszliwej nieprawdy, hańby i zbrodni we wszystkiem, co się działo, a do czego musiał ręki przykładać. Zwiedzał Wawel, stare kościoły, pamiątki. Wszystko to udręczyło mu duszę. Wyznawał teraz koledze, iż tam, w Krakowie, nosił się z myślą o samobójstwie. Nie mógł znieść owych mdłych, głupich zestawień, które go prześladowały. Nikt go nie rozumiał. Coprawda, nikomu o tem, co w sobie przegryzał, nie mówił. Nie chciał za żadną cenę ginąć na polu bitwy za tę pruską sprawę i przyczyniać się swą śmiercią do pruskiego triumfu. A spełniać rozkazy, pomagać do zwycięstwa, wysługiwać się, jak pudel, pruskiemu kajzerowi, słać mu drogę do tryumfu, —

tego nie mógł wymóc na sobie. Nie chciał! Jedno zostawało: zgładzić siebie samego, nikomu słowa swej duszy nie mówiąc. I, obłąkany od tej myśli, chodził, wybierając miejsce sposobne. Tak to zabrnął na błonia krakowskie, wszedł na wzgórze i patrzał na miasto, jesienną mgłą zasłane. Płakał. Wtedy to coś w nim drgnęło. Usłyszał w sobie głos. Coś mu odpowiedziało: czekaj! Nie umiałby powiedzieć, ani wyjaśnić tego niezmiernego uczucia radości, jakiej wtedy doświadczył,— tego światła o sile błogosławionej, które w nim objaśniło sens rzeczy. Zdecydował się na tej górze, iż cierpliwie zaczeka. Och, i doczekał! Na zamku cesarskim w Berlinie powiewa czerwona chorągiew! Na zamku pustym po ucieczce tego wodza, który męstwo, miłość ojczyzny i samą nawet dumę monarchy przez tyle lat udawał. Główny klucz twierdzy poznańskiej,— zbrojownia, — w ręku Polaków! Całe miasto Poznań w polskiej władzy. Z Kórnika, z Wrześni nadchodzą kompanje pomocnicze. Rozbrojone są pociągi z urlopnikami i Grenzschutzem z Torunia i Wrocławia. Dworzec kolejowy obsadzony przez straż ludową. Domy miasta, miasta cierpienia i hańby, ozdobione są narodowemi chorągwiami! Śmiał się z serdeczną radością Pawłowiak, opowiadając, co widział w Berlinie. Tłumy ludzi, setki tysięcy ludzi, zapełniających ulice i place. Wynurzyli się, jak straszliwa zmora, z piwnic, ze strychów, z sal fabrycznych, zawalonych opiłkami i strzępami, zalanych powietrzem zepsutem, ziónącem miazmatami, które stanowią atmosferę pracy. Oczy tych ludzi zionęły nienawiścią, a usta miotały przekleństwa na tych właśnie, którzy jarzmo niewoli na karki polskie wtłoczyli. Byli to więc sojusznicy, byli to bracia rodzeni. — Rewolucja! — Ale w dobie tejże rewolucji Niemcy podejmowały ofensywę na Szubin, na Kcynię, od Nakła. Szły zdławić Poznań. Przedostawszy się za Noteć pod Florentynowem po lodach, maszerowały w stronę Poznania. Brawurowe uderzenie Polaków wyrzuciło ich za Noteć i odebrało im sześć armat, dwadzieścia karabinów maszynowych, kilka miotaczy min, wiele amunicji karabinowej i artyleryjskiej, rynsztunek, tabory i konie. W dobie tejże rewolucji artylerja strzelała do Polaków trującemi pociskami gazowemi i miotaczami min oraz kulami *dum dum* stale. Pociągi pancerne, jak pod Wierzchosławicami i Rynarzowem, z armatami rewolwerowemi, miotaczami granatów i karabinami maszynowemi, usiłowały raz wraz, to tu, to tam, wtargnąć w linje polskie. Pomiędzy Uściem a Czarnkowem wypadał atak niemiecki, opanowywał wsie Węglewo, Jabłonkowo, Wałkowice, Romanów, Osuch, nękając ludność polską i szerząc objawy przemocy, wypróbowane za czasów kajzera na wszystkich „frontach" tej wojny.

Uderzenie polskie przepędzało Niemców za Noteć, odbierało im karabiny maszynowe, miotacze min i amunicję. Zajmując stanowisko pod Górą na odcinku noteckim, między Wałkowicami a Roskiem, dwaj przyjaciele brali udział w odparciu ataku nocnego w dniu 9 lutego. W czasie chwilowego postoju gadali do upadłego po nocy. Były to rozmowy więcej, niż braterskie, były to rozmowy wśród świstu kul i huku wystrzałów.

I rzekł pierwszy:

— Czy wiesz ? Teraz mię nachodzi tosamo, co w Krakowie.

— Kpij zdrowo!

— Nie chcę dobrowolnie umierać. Teraz? Nigdy!



Stefan Popowski Noc na Wiśle

— Ja myślę.

— Ale szczerze ci powiem, bez samochwalstwa, bez fanfaronady. Poprostu. Już nie żałowałbym niczego na świecie. Widziałem.

— Jeszcześ nie wszystko zobaczył. Początek.

— Wiem jedno, żem tam, w Krakowie, prawdziwy głos usłyszał.

— No, to „czekaj"!

Tamten podniósł głowę i oczy zalane łzami na brata w tej walce. Z radosnym, z niebiańskim na wargach uśmiechem powiedział:

— Wiem, że cokolwiekby było, to „na drgającem szatana ciele zatkniemy sztandar zwycięski Twój"...

EDWARD LIGOCKI

Idziemy nad polskie morze...

Idziemy nad polskie morze
— Bóg naszej wiary strzegł...
My, ordynansy Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Graniczne kopce giną,
Sypią się w proch i w pył —
Śpiewałbym ci, dziewczyno,
Godzinę za godziną —
— Jak lud nam wieńce wił.

Jeno, żem raz, na wieki
Już serce moje dał...
Szumią nam wielkie rzeki
I Bałtyk grzmi daleki
Aż hen u szwedzkich skał!

Głucho nam dudnią działa
O kamień zmarzłych dróg...
Żołnierska pieśń, zuchwała,
Zerwała się, zerwała —
— Tak nam dopomóż Bóg!

Lśni srebrem zbrojny szpaler
I szumi morska toń...
Dał znak brygadjer Haller —
— Zbiegnijcie z wrażych galer
Za ostrą chwycić broń!

Ze wszystkich krańców świata
Nasz wierny żołnierz biegł,
I witał go, jak brata,
Odzyskanego brata,
Nasz bursztynowy brzeg.

Bogu Rodzico, Maryjo,
Zwól-że nam, odpuść nam!
Żołnierskie serca biją,
Bogiem sławiona Maryjo,
Idziemy do gdańskich bram!

Świeci nam jasne zorze —
Hufiec nasz w błękit wbiegł —
— — — — — — — — — —
My, ordynansy Boże, . . .
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Piękny ten wiersz napisany był w roku 1920 w Toruniu, podczas obejmowania przez wojsko polskie Pomorza, i wygłoszony tamże, w przeddzień uroczystego dnia 10 lutego, kiedy to sztandary nasze pokłoniły się falom morskim, a Bałtyk zaślubiony został Rzeczpospolitej.

Stanisław Bagieński



Burza na Wiśle



W. GERSON: WYKŁAD MIKOŁAJA KOPERNIKA

Ś. p. płk. Władysław Jagniątkowski

Ś. p. pułkownik Władysław Jagniątkowski urodził się w 1856 r., w powiecie grójeckim. Po ukończeniu wojskowej szkoły inżynjerów w Petersburgu w stopniu podporucznika, przyjechał do domu rodzinnego, gdzie spotkał się ze swym wujem Walentym Lewandowskim, który świeżo powrócił z Syberji, dokąd był zesłany za udział w powstaniu styczniowem. Za jego namową podporucznik Jagniątkowski zdjął mundur rosyjski, jednakże, czując w sobie nieodparte powołanie do wojska i przeświadczenie, że kiedyś na polu wojskowem będzie mógł przydać się ojczyźnie, wyjechał do Francji z zamiarem kontynuowania tam służby wojskowej. Stanął w Paryżu bez pieniędzy, bez znajomości języka francuskiego, bez żadnego poparcia.



Ś. p. płk. Władysław Jagniatkowski („Żołnierz Polski")

W takich warunkach rozpoczął życie tułacze, pełne z początku najrozmaitszych trudności i przeszkód. Wreszcie, po dłuższem biedowaniu, ziściły się marzenia ppor. Jagniątkowskiego. W r. 1887 wstąpił do Legji Cudzoziemskiej w Afryce.

Po trzech latach służby w Legji, gdzie, jak mówi w swoich pamiętnikach: „ciężkie to życie legjonisty, który nie umie ani pisać, ani mówić po francusku; sypiamy na barłogu, robactwa pełno, brudy, upał pod namiotami. — Legja jest to zbiór szubrawców z całego świata, których nędza i głód ściągnęły pod sztandar Legji Cudzoziemskiej; zapóźno nad tem rozważać, odwagi więc i naprzód!" — uzyskał obywatelstwo francuskie i przeniósł się do armji kolonjalnej.

W dowód uznania jego cnót żołnierskich, poczucia obowiązku, karności, energji i pracy, wyższe władze wojskowe francuskie nadały mu stopień oficerski, nie wymagając od niego przejścia przez francuską szkołę oficerską. Został więc mianowany podporucznikiem w r. 1892.

Jako oficer francuski, ś. p. pułkownik Jagniątkowski brał udział w wielu kampanjach, m. in. walczył przeciw amazonkom w Dahomeju, na Madagaskarze, w wojnie z bokserami w r. 1900. Służył kolejno prawie we wszystkich kolonjach francuskich w Afryce i w Azji, nie tracąc nigdy łączności z krajem i z rodakami na emigracji.

W ostatnich latach przed wojną światową brał czynny udział w pracach polskiego obozu niepodległościowego i był instruktorem pierwszej organizacji Strzelca w Paryżu.

Podczas wojny był jednym z organizatorów armji polskiej we Francji. Dowodził obozem wyszkoleniowym w Sille - le - Guillaume w zachodniej Francji. Obóz ten jest dobrze znany i mile wspominany przez tysiące b. żołnierzy armji polskiej we Francji, którzy przezeń przeszli.

W r. 1919 przyjechał do Polski ze sztabem gen. Hallera i w randze pułkownika odbywał czynną służbę wojskową. W czasie ostatnich trzech lat był wykładowcą w Szkole Inżynierji i Saperów. Na wszystkich stanowiskach cenili go przełożeni, a kochali podwładni i ci wszyscy, którzy się z nim stykali.

Wolne chwile od twardej służby żołnierskiej ś. p. płk. Jagniątkowski poświęcał pracy literackiej. Napisał niezmiernie interesujące powieści, jak np. „Polak w Legji Cudzoziemskiej", „Na brzegach Senegalu", „Ona i Madagaskar", „W krainie bokserów", „Mussa" i inne, odznaczające się barwnością i żywem ujęciem tematu.

Polska straciła w ś. p. pułkowniku Władysławie Jagniątkowskim zasłużonego i dzielnego żołnierza, a naród — zacnego, nieskazitelnego obywatela.

Królowie polscy i korona niema sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje, Jako poddanym swym.

Z przemowy biskupa Karnkowskiego, komisarza naczelnego królewskiego w Gdańsku (wiek XVI)

U Polaków w Grao-Para

Znany literat, harcmistrz i podróżnik p. Stefan Łoś dzieli się z czytelnikami polskimi na łamach tygodnika „7 dni" (Warszawa) wrażenia z Brazylji..

Czterdzieści lat nikt tu z Polski nie zajrzał — odkąd zaczęliśmy trzebić tę puszczę — zapomniano o nas — żalił się nam stary, siedmdziesięciopięcioletni kolonista, ciesząc się jednocześnie, że dożył chwili, w której może chlebem i solą powitać przedstawiciela Rzeczypospolitej.

Właśnie z p. ministrem dr. T. Grabowskim, posłem polskim przy rządzie brazylijskim, i p. konsulem Downarowiczem z Kurytyby zajechaliśmy tutaj na kolonję Grao Para po długiej i uciążliwej, acz niezmiernie malowniczej i ciekawej podróży konno i nie konno.

na koniach. Długą kawalkatą rozciągnęliśmy się na ścieżce, wąwozami nad rzeką Braço da Squerda lub szczytami wzgórz prowadzącej.

Roztaczał się stąd cudowny, rozległy widok na trzy łańcuchy gór Morskich (Serra do Mar) ze szczytami, dziwacznie postrzępionemi.

Po skwarnym, iście podzwrotnikowym dniu, nad wieczorem, o zmierzchu, który tutaj szybko zapada, dojeżdżaliśmy do celu.

Kopnął się widać ktoś z towarzyszących nam przodem, bo jeszcześmy byli daleko, a już wystrzelające w niebo „fogety" (race) dawały znać wszystkim, że polski minister i konsul nadjeżdżają.

Typy z S-ta Catarina



(„7 dni")

Tego zapadłego kątka, leżącego dosłownie za górami i lasami w stanie S-ta Catharina — nikt rzeczywiście dotychczas nie odwiedził.

Nie dotarł tu w ciągu czterdziestoparoletniego istnienia kolonji żaden z działaczy, literatów i delegatów, którzy przed wojną tak licznie Brazylję nawiedzali, że wspomnę tylko najwybitniejsze nazwiska R. Dmowskiego, Pankiewicza, Dygasińskiego, Hempla i innych.

Dotychczasowym kierownikom naszych placówek też nie udało się tu zawitać, a choć o Brazylję otarła się już i w polskich czasach spora liczba różnych podróżników, wizytami ich były zaszczycane jedynie częściej przez wszystkich odwiedzane kolonje, więcej na traktach leżące, kolonistów zaś naszych w Grao Para głuche jeno wieści o Polsce dochodziły.

Już w Orleans, o kilkadziesiąt kilometrów odległem od kolonji, czekało nas dwudziestu kolonistów

Przy kościołku, przed bramą triumfalną, stanęły delegacje.

Witano chlebem i solą... między proste słowa powitania wdarły się łzy... łzy prawdziwego, szczerego przywiązania do tej starej ziemi, którą przed laty dla chleba porzucono.

W porządnym nowym budynku szkolnym znajdujemy troskliwie przez gosposie przygotowany posiłek i nocleg.

— Samiśmy tę szkołę zeszłego roku zbudowali — objaśniają nas z dumą. — Był nawet nauczyciel, dobrze uczył czytać po polsku, ale umarł, biedaczysko. — A dziecisków jest sporo, Pan Bóg szczęści jakoś — chwali sobie pan Wroński, który ma 8 synów i 83 wnuków i prawnuków, a nie wszyscy nawet synowie jeszcze żonaci. Sam sobie tylko 75 lat liczy, ale i o tyle niktby go nie posądził.

Ciekawe są dzieje tej gromadki pionjerów.

Walka z dziewiczą puszczą — to nie żarty; borykanie się z właściwościami terenu i klimatu, to wiele krwią i znojnym potem pisanych kart w kronice kolonji Grao Para.

Nie tak dawno jeszcze prowadzono walkę z indjańskiem plemieniem Bugrów.

— Raz nam cały dobytek skradli — snuje ktoś barwną opowieść — skorzystali, żeśmy przy robocie byli, daleko od zagród. — Skradli... szukaj teraz wiatru w polu; indjanin, jak wlezie w las — przepadł! Ale jak się młode chłopaki nasze uwzięły, tropiły, tropiły, aż ich bodaj w toldo *) dopadli i odnaleźli prawie wszystko.

Innym razem zabito dwiema strzałami z łuku młodą dziewczynę.

Koloniści odszukali indjańskie toldo i wszystkich wymordowali, a szałasy popalili.

— Ano, jak wojna — to wojna!

Kiedyś, w czasie takiej „wojny", złapano dwóch kilkuletnich chłopców indjańskich. Jeńcy wychowywali się wśród kolonistów, jednym zaś zajął się ktoś tak gorliwie, że go aż oddał do miasta pod opiekę księży, którzy natchnęli go powołaniem do stanu duchownego.

— ...Teraz jest już proboszczem w Rio Grande do Sul — kończą nam interesującą historję.

Dziś indjanie, mający styczność z kolonją, są „omansowani" (czyli obłaskawieni, „ucywilizowani"— trudno powiedzieć, przychodzą nawet na robotę, ale kiepscy z nich robotnicy; duch puszczy zawsze ich wzywa do siebie. Nie mogąc tedy oprzeć się przewadze „bladych twarzy", ustępują pod ich naporem coraz głębiej i głębiej w lasy.

Przyjechaliśmy w sobotę wieczorem. Zeszło się ze trzysta osób.

Gwarno było pod wysokiemi palmami, na których tle jaskrawo znaczyły się plamy barwnych chust i strojów wieśniaczych, takich, jakie noszono 50 lat temu. Nowsza moda nie przedarła się jeszcze dotąd przez lasy i góry i nie zmieniła ani oryginalnego uczesania kobiet, ani ich strojów wieśniaczych.

W niedzielę rano — nabożeństwo.

— Ale księdza nie mamy — skarżą się. — Czasem, raz na dwa, trzy lata przyjedzie ks. Chyliński z Cocalu, czasem ksiądz - portugalczyk zawita, to my sobie sami nabożeństwo odprawiamy.

Sędziwy Wroński usiadł w pierwszej ławie, wyjął odwieczną, pewnie jeszcze z kraju przywiezioną książkę do nabożeństwa, odczytał ewangelję, naukę, modlitwy różne.



Minister Grabowski w lasach Pancas („7 dni")

A potem popłynęła pieśń „Boże, coś Polskę" — i zdawało się nam wszystkim, że jesteśmy znów w kraju ojczystym, bo też w tych lasach głębokich Polska była tak wielka i czysta, że nawet młodzież i dzieci, choć na tej ziemi zrodzeni, prócz starej mowy ojców i dziadów, żadnej innej nie znali.

Stefan Łoś.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Obchód stołeczny dziesięciolecia odzyskania morza.

Uroczystości z okazji 10-ej rocznicy odzyskania przez Polskę morza rozpoczęły się w stolicy dnia 8-go lutego akademją dla młodzieży wyższych uczelni.

Tego samego dnia wieczorem odbył się capstrzyk orkiestr na ulicach miasta. Orkiestry: 21 pułku piechoty (t. zw. „dzieci Warszawy"), 36 p. p. Legji akademickiej, 1 p. szwoleżerów i 30 p. p. strzelców kaniowskich, w otoczeniu żołnierzy z płonącemi pochodniami, przemaszerowały przez główniejsze ulice miasta.

Orkiestra tramwajarzy jeździła po całem mieście na platformie tramwajowej, udekorowanej zielenią i flagami oraz pochodniami.

Dnia 9 lutego w kościele archikatedralnym św. Jana odprawiono uroczyste nabożeństwo w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych oraz delegacyj stowarzyszeń społecznych.

Po nabożeństwie uformował się wielki pochód na plac marszałka Piłsudskiego, gdzie na grobie Nieznanego żołnierza złożono wieńce.

Po południu, w różnych punktach miasta odbyły się odczyty i pogadanki, zorganizowane przez Ligę morską i rzeczną.

Wieczorem w salonach rady miejskiej odbył się raut - bal.

Dnia 10 lutego w ratuszu na specjalnej akademji morskiej byli obecni Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki oraz bawiący wówczas w Polsce Prezydent Estonji p. Strandmann. Podczas wszystkich dni obchodu na ulicach miasta i w lokalach publicznych wisiały plakaty z wezwaniem „Polacy na morze", w których przypominano ludności o znaczeniu morza dla Polski. Rozpoczęto też zbieranie składek na okręt „Dar Warszawy".

Podobne obchody odbyły się we wszystkich miastach Polski.

Wielka manifestacja morska w Gdyni.

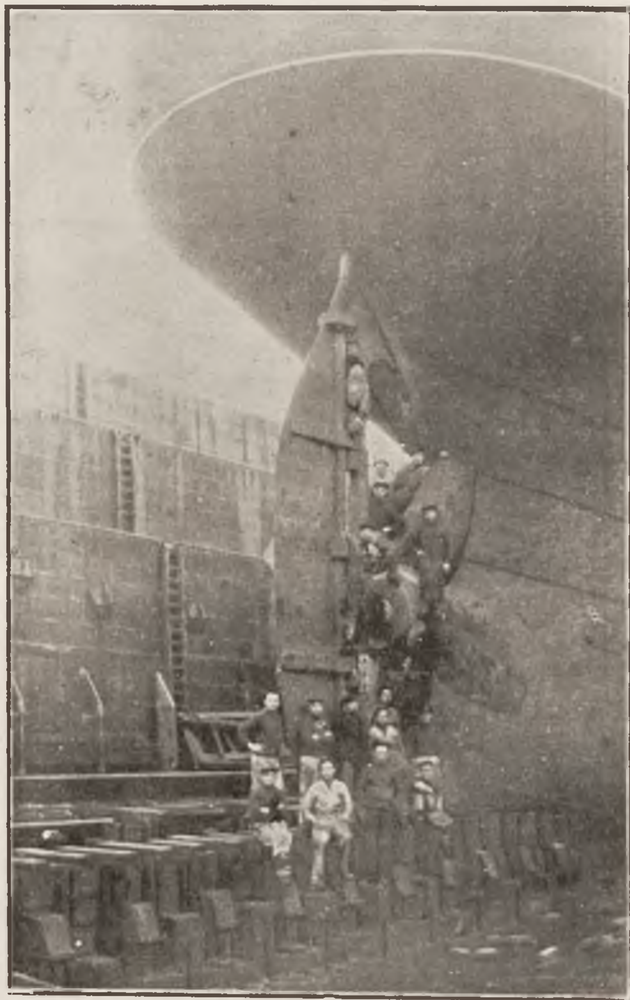
Z okazji dziesięciolecia odzyskania przez Polskę dostępu do Bałtyku odbyła się w Gdyni dnia 23 lutego wielka manifestacja.

Po nabożeństwie, które celebrował ks. biskup Dominik, odbyła się przed ministrem Kwiatkowskim, jako przedstawicielem Prezydenta Rzplitej, i komandorem Świrskim, jako przedstawicielem Marszałka Piłsudskiego, defilada, w której brały udział oddziały marynarki wojennej, straży granicznej, oddziały przysposobienia wojskowego, organizacje społeczne, szkoły i t. d.

Po defiladzie udali się wszyscy nad brzeg morza na uroczystą akademję, którą zagaił komandor Świrski.

Przedstawiciel rybaków p. Kohnke z Helu, przemawiający w imieniu kaszubów, którym Bóg powierzył straż nad polskiem morzem, przypomniał, iż rybacy całego wybrzeża morskiego ofiarowali wodzowi i budowniczemu państwa polskiego bryłę bursztynu, wydobytego na wybrzeżu polskiem.

Z kolei przemawiał minister Kwiatkowski, który, mówiąc o rozwoju idei morza polskiego, zakomunikował radosną wiadomość:



Naprawa „Wilji" w stoczni w Cherbourgu („Żołnierz Polski")

„Oto przed kilku dniami zawarliśmy nową umowę, która w dziesięciolecie objęcia wybrzeża morskiego podwaja nasz tonaż morski. Dostajemy trzy statki, jak na nasze warunki, olbrzymie, każdy po 15 tysięcy tonn, statki, które jeździć będą pod polską banderą, aby zaświadczyć, że Polska o swem wybrzeżu myśli, pamięta i umie je wyzyskać, że Polska gromadzi tu olbrzymią pracę, olbrzymie kapitały. Polska dzisiejsza czepia się oburącz morza i wybrzeża i wybrzeża tego nigdy nie opuści".

Akademja zakończyła się odśpiewaniem hymnu „Nasz Bałtyk" i odegraniem fanfary „Virtuti Militari".

W czasie trwania akademji, specjalna delegacja złożyła wieniec na grobie ś. p. Antoniego Abrahama, delegata ludności kaszubskiej podczas konferencji pokojowej w Wersalu.

Na zakończenie obchodu odbył się bankiet, na którym zgotowano długotrwałą owację ministrowi Kwiatkowskiemu, jako budowniczemu i gorącemu opiekunowi Gdyni.

Ś. p. Władysław Rummel.

W dniu 2 marca zmarł po ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 76, inż. Władysław Rummel, którego nazwisko jest ściśle związane z powstaniem portu w Gdyni. Inż. Rummel po powrocie do Polski zajął się usilnie praktycznem rozwiązaniem sprawy budowy portu w Gdyni i zawiązał francusko - polskie konsorcjum budowy portu. W kołach fachowych zagranicą żywiono do niego nieograniczone zaufanie i dzięki temu udało się pozyskać współpracę kapitalistów zagranicznych do budowy tego portu.

Ś. p. inż. Władysław Rummel był wybitnym specjalistą w dziedzinie budowy portów handlowych. Wybudował więc kolejno port w Tallinie, Rydze i ostatnio w Petersburgu, gdzie pozostawał do roku 1921 na stanowisku głównego inżyniera. Z tego stanowiska władze sowieckie nie chciały go zwolnić, i trzeba było wielkich zabiegów i starań, aby inż. Rummel mógł do Polski powrócić. Spędził on kilka lat na morzu Czarnem, gdzie stał na czele poszukiwań i badań portowych. Podczas wojny inż. Rummel objął kierownictwo portów morza Białego i oceanu Lodowatego. Dalej powierzono mu przystosowanie portu Trebizondy do potrzeb wojennych, wykonanie głębokiego kanału pomiędzy zatokami Fińską i Ryską przez Monsunt, dzięki czemu pancerniki rosyjskie mogły być przeprowadzone do zatoki Ryskiej. Tuż przed wybuchem wojny objął ś. p. inż. Rummel regulację Dniepru, a praca ta wykonywana jest obecnie według jego projektów.

Międzynarodowy kongres żeglugi wybrał go w roku 1908 na prezesa, a kongres żeglugi w Waszyngtonie w 1912 r. wiceprezesem. Do ostatnich dni swego życia ś. p. Wł. Rummel żywo interesował się sprawami budowy portu w Gdyni, w których brał stale udział, jako konsultant. Ponadto równem zainteresowaniem obdarzał sprawę rozwoju floty handlowej i wojennej i stale uskarżał się na niedostateczne zrozumienie u nas znaczenia floty wojennej.

Pomnik poety Kaszubskiego.

W miejscowości Wiele na Pomorzu odsłonięto w związku z obchodem 10-lecia odzyskania morza — pomnik najwybitniejszego poety kaszubskiego, Hieronima Derdowskiego.

„Chorzów" nowy okręt „Żeglugi Polskiej".

Żegluga Polska nabyła okręt towarowy „Chorzów" o pojemności 1360 ton. Statek ten został nabyty od firmy J. Lauritzen w Kopenhadze i nazywał się dotychczas „Helga". Ostatnio woził on owoce z Portugalji do Liverpool'u.

Statek „Chorzów" będzie chodził między Gdynią i Gdańskiem, a Libawą, Rygą, Tallinem i Helsingforsem. „Chorzów" jest dziesiątym statkiem towarowym „Żeglugi Polskiej".

O umocnienie morza.

„Słowo Pomorskie", omawiając uroczystości toruńskie z powodu 10-lecia odzyskania Pomorza, które obecnością swoją zaszczycił P. Prezydent Rzeczypospolitej, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, zagrażające ze strony niemieckiej żywiołowi polskiemu nad morzem, i pisze:

„Bylibyśmy nadzwyczaj uradowani, gdyby z inicjatywy P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwiększono wysiłki, zdążające ku umocnieniu państwowości polskiej nad Bałtykiem.

Przyznajemy, że niejedno już zrobiono w tym kierunku, lecz już bodaj każdy to rozumie, że wszystko, co dotychczas zrobiono, jest w stosunku do koniecznych potrzeb — niewystarczające. Wskazuje się zwykle Gdynię, gdy mowa o wysiłkach polskich nad morzem. Ale przecież trzeba to wiedzieć, że Gdynia zawiśnie w próżni, jeżeli za jej plecami nie będzie żywego, mocnego i zasobnego Pomorza, które będzie ochroną nietylko tej jednej naszej źrenicy morskiej, lecz czuwać musi i nad drugą, t. j. Gdańskiem.

Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby uroczystości morskie i pomorskie uwieńczone były pełnem zrozumieniem potrzeb naszych, które wysuwamy nie dla siebie, nie dla własnej korzyści, lecz dla dobra i bezpieczeństwa państwa. Gdyby w Warszawie w całej pełni zrozumiano niebezpieczeństwa, grożące Pomorzu, to niewątpliwie inne zapanowałyby tam stosunki".

Dyrektor Instytutu bałtyckiego, p. Józef Borowik, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" zapoznaje opinję polską z działalnością niemieckiego Związku wschodniego, stanowiącego jedną z tych potęg wrogiej nam propagandy, która prowadzi uporczywą pracę na rzecz wydarcia Polsce dostępu do morza.

Protektorem naczelnym Związku wschodniego jest prezydent Rzeszy Hindenburg, a fundusze tej instytucji zasilają 44 powiaty i 148 miast z Berlinem na czele. Obrót kasowy w r. 1928 wynosił 1.800.000 marek niemieckich. O metodach pracy Związku wschodniego p. Borowik tak pisze:

„Więc zapomocą wszystkich nowoczesnych środków techniki propagandowej sugeruje się społeczeństwu własnemu i obcym przekonanie co do niemożliwości utrzymania obecnych granic Pomorza; posługując się sfałszowanemi argumentami naukowemi z dziedziny ge-

ografji, geopolityki, ekonomji społecznej, jak też etnografji, antropologji, językoznawstwa i historji — wpaja się w szerokie masy przeświadczenie co do krzywdy, wyrządzonej Niemcom przez ustalone w traktacie wersalskim granice wschodnie.

Jednocześnie zaś, za pomocą kunsztownego aparatu polityki gospodarczej, dąży się do wycieńczenia nieokrzepłego organizmu nowopowstałego państwa, celem wymuszenia w odpowiedniej chwili koncesyj politycznych kosztem ustępstw natury ekonomicznej. Niepospolity wysiłek organizacyjny, włożony przez kierowników polityki niemieckiej w program pokojowej walki o Pomorze, stanowić może materjał do specjalnych studjów.



Krążownik szkolny „Bałtyk" („Żołnierz Polski")

Niestety, wysiłek ten nie jest dotychczas należycie doceniany przez społeczeństwo polskie; stopień zainteresowania sprawami Pomorza, czy to z strony sfer gospodarczych, czy to ze strony nauki, czy wreszcie ze strony prasy, nie stoi w żadnym stosunku do ważności samego zagadnienia, ani nawet do zainteresowania tą sprawą na terenie zagranicznym".

Autor przedstawia następnie dotychczasowy dorobek pracy Instytutu bałtyckiego, w którym urządzony ostatnio kurs akademicki o Pomorzu dla publicystów i dziennikarzy stanowić będzie niewątpliwie trwałą wartość. Instytut okazał się zdolnym do umiejętnej, celowej pracy. Reszta należy do społeczeństwa.

Bałtycko-amerykańska linja okrętowa zmieniona na przedsiębiorstwo polskie.

Rząd polski podpisał umowę z grupą kapitalistów duńskich, właścicieli popularnej „Bałtycko - amerykańskiej linji".

W myśl tej umowy powstanie w Gdyni mieszane towarzystwo okrętowe, w którem grupa polska będzie miała większość.

Nowe towarzystwo zakupi całą linję „Bałtycko - amerykańską", a więc tonaż, biura, urządzenia i t. d.

W ten sposób Polska zdobywa pierwszą transatlantycką linję pasażerską, zaopatrzoną w trzy wielkie okręty, stale utrzymujące komunikację między polskiemi portami, a Nowym Jorkiem i Kanadą.

Okrętami temi są: „Polonja" (15.000 ton), „Estonja" (12.000 ton) i „Lituanja" (12.000 ton).

Cały więc nasz ruch emigrancki do Ameryki będzie miał na swe usługi polskie statki.

Polska załoga, polskie dowództwo, a więc swoja, serdeczna opieka, towarzyszyć będzie wychodźtwu za ocean.

Na każdy z tych trzech statków wypada około 150 ludzi załogi wraz z dowództwem.

„Bałtycko- amerykańska linja" powstała po wojnie, w lutym 1921 roku, i jest jedną z części wielkiego koncernu, obejmującego około 30 wielkich okrętów.

Oddziały i agentury tej linji znajdują się w Ameryce, w Nowym Jorku, Chicago, Pittsburgu, w Kanadzie, w Montrealu, Winnipegu, Emoncon i Toronto.

W Polsce, poza Warszawą, siedzibami jej są: Lwów, Kraków, Tarnopol, Łuck, Równe, Kowel, Brześć n. Bugiem.

Wolna strefa w porcie gdyńskim.

Budowa drugiej strefy portu gdyńskiego rozpocznie się wczesną wiosną.

Przedewszystkiem prowadzone będą roboty końcowe południowej części portu. Wykończony będzie basem „Prezydenta" i osłona tego basenu od strony południowo - wschodniej.

Dobudowany będzie drugi rewir basenu „wolnej strefy", leżącego obok basenu „Marszałka Piłsudskiego". Budowa prowadzona będzie specjalnie inten-

sywnie, ponieważ potrzebny jest on do urządzenia w porcie gdyńskim t. zw. wolnej strefy, co ma wielkie znaczenie dla rozwoju portu. Wolna strefa ściągać będzie znacznie więcej transportów, idących tranzytem przez Polskę do krajów sąsiednich.

Jednocześnie kontynuowane będą prace przy budowie kanału przemysłowego dla ułatwienia komunikacji między portem właściwym, a terenami, przeznaczonemi pod budowę zakładów przemysłowych.



Ładowanie węgla polskiego na „Wilję" przy dźwiękach orkiestry („Żołnierz Polski")

Szereg prac, związanych z budową urządzeń portowych, jak układanie dróg i bruków oraz budowa wiaduktu, pójdzie równolegle.

Ogólny projekt kosztów budowy drugiej strefy portu przekracza kwotę 50 miljonów złotych.

Eksport węgla przez Gdynię rośnie.

Eksport polskiego węgla przez Gdynię wzrasta z miesiąca na miesiąc.

Według statystyk portowych w styczniu wywieziono przez Gdynię 236.421 ton węgla, co w porównaniu z grudniem 1929 r. wynosi o 19.622 ton więcej.

Najwięcej polskiego węgla sprowadza Szwecja (86 tys. ton), potem idzie Danja (63 tys. ton) i Norwegja (48 tys.). Najmniej zużyła polskiego węgla Litwa (584 tony).

Budowa nowej szkoły powszechnej w Gdyni.

Magistrat m. Gdyni przystępuje w najbliższym czasie do budowy nowego gmachu drugiej szkoły powszechnej kosztem 700.000 zł.

Dotychczasowa bowiem szkoła powszechna okazała się tak szczupła, że już obecnie kilkaset dzieci znalazło się bez możności pobierania nauki.

W lipcu do Gdyni przeprowadzi się Szkoła morska.

Szkoła morska otrzymała niedawno prawa wyższej uczelni. Zainstalowanie jej w nowym, specjalnie zbudowanym gmachu niewątpliwie przyczyni się do jej dalszego rozwoju.

W Gdyni wykończony jest gmach, przeznaczony dla szkoły morskiej, dotychczas mieszczącej się w Tczewie. Przeniesienie szkoły do Gdyni projektowane jest w lipcu.

Śląsk zbliża się do morza.

Roboty na budującej się wielkiej magistrali węglowej Górny Śląsk — Gdynia posunęły się znacznie naprzód.

Roboty ziemne i budowlane na odcinku Bydgoszcz — Gdynia są już prawie na ukończeniu.

Tor ułożony jest na całej długości nowej linji, z wyjątkiem 27 klm. od Żukowa do Gdyni.

Do całkowitego wykończenia linji Bydgoszcz — Gdynia brak jeszcze urządzeń instalacyjnych, jednakże przewidziane jest ukończenie tych robót do jesieni r. b. tak, aby już w jesieni można było ten odcinek uruchomić prowizorycznie.

Przewrót w polskiem rybołóstwie morskiem.

Dzięki inicjatywie morskiego urzędu rybackiego w Gdyni zostały wykonane próby połowu szprotów i śledzi zapomocą małych trałów, t. j. sieci, ciągniętych przez kutry motorowe.

Sposób ten wzorowany jest na praktyce angielskich i niemieckich rybaków, stosowanej na Doger-Bank i innych mieliznach morza Północnego. Tam połów ryb odbywa się zapomocą wielkich trałów, ciągnionych przez statki parowe.

Próby z trałami, zastosowanemi do warunków naszego wybrzeża, dały znakomite wyniki.

O ile dawniej całonocny połów jednego kutra, dokonywany zapomocą sieci stawnych, wynosił w najlepszym razie 10 do 15 centnarów — obecnie trał wyławia w tym samym czasie zgórą 80 centnarów.

Połów trałem jest przytem znacznie tańszy, ponieważ cena tej sieci jest wielokrotnie niższa od kompletu sieci stawnych, które poza tem ulegają bardzo często zniszczeniu przez fale oraz przejeżdżające statki.

Ponadto ryby, złowione trałami, są mniej uszkodzone i dlatego posiadają większą wartość dla przemysłu przetwórczego, a jednocześnie, wskutek zwiększonych połowów, cena ich znacznie obniża się.

Jest to niezawodnie bardzo piękny sukces urzędu rybackiego, który od 10 lat wytrwale pracuje nad podniesieniem stanu naszego rybołówstwa na wybrzeżu.

Wizyta prezydenta Estonji w Polsce.

W dniach 9-go i 10-go lutego bawił w Polsce Prezydent Estonji p. Strandmann, jako gość Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wizyta ta ma wielkie znaczenie, jako przejaw przyjaznych stosunków Polski z tym krajem nadbałtyckim i jako dowód rosnącego wpływu Polski w krajach, położonych nad Bałtykiem.

Ambasady polskie na 3 kontynentach.

Zapoczątkowana w roku ubiegłym akcja podnoszenia poselstw polskich do rzędu ambasad będzie nadal kontynuowana.

Po przemianowaniu poselstwa polskiego w Londynie i angielskiego w Warszawie, przystąpiono do utworzenia ambasady polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Również sprawa podniesienia do rzędu ambasady poselstwa polskiego w Angorze i tureckiego w Warszawie została definitywnie postanowiona, i załatwienie ostatecznych formalności jest już kwestją najbliższych tygodni. Utworzenie ambasad i mianowanie ambasadorów nastąpi w początkach wiosny.

W najbliższym czasie Polska będzie już miała 6 ambasad (Paryż, Londyn, Rzym i Watykan) i po jednej w Ameryce i Azji.



Statki wojenne w porcie Gdyńskim

(„Żołnierz Polski")

Tydzień emigranta polskiego.

Celem spopularyzowania w społeczeństwie zagadnień emigracyjnych, zawiązał się w Warszawie komitet „tygodnia emigranta polskiego", który przystąpił do zorganizowania szeregu imprez propagandowych.

W czasie „tygodnia" w szkołach średnich, zawodowych i powszechnych odbędą się odczyty i pogadanki na temat zagadnień emigracyjnych.

Podczas „tygodnia emigranta" odbędzie się zbiórka funduszów na budowę domu wychodźtwa w Warszawie.

Dom wychodźtwa będzie roztaczał opiekę nad emigrantami, prowadził poradnię, załatwiał wszelkie sprawy, związane z emigracją, a nadto będzie punktem zbornym dla emigrantów, zarówno wyjeżdżających z kraju, jak i przybywających na pewien czas do Polski, wreszcie mieścić będzie biuro instytucyj emigracyjnych, prasy i t. p.

„Tydzień emigranta" organizuje zasłużone Polskie towarzystwo emigracyjne wespół z innemi instytucjami emigracyjnemi.

Dzieci polskie z obczyzny spędzą lato w Polsce.

We wszystkich województwach odbyło się pierwsze w tym roku zebranie wojewódzkich komitetów kolonij letnich, zorganizowanych przez Związek obrony kresów zachodnich, celem umożliwienia dzieciom polskim z Niemiec, Górnego Śląska i Gdańska spędzenia miesięcy wakacyjnych w kraju.

Związek obrony kresów zachodnich rokrocznie prowadzi kolonje letnie dla dzieci z Niemiec.

W roku bieżącym czynione są przygotowania, aby sprowadzić 15.000 dzieci polskich.

Opieka gmin nad reemigrantami polskimi.

Opracowany przez minist. pracy i opieki społecznej i przyjęty bez zmian przez radę opieki społecznej projekt ustawy o opiece nad reemigrantami polskimi reguluje wykonywanie tej opieki przez gminy. Przepisy obejmują reemigrantów, którzy, wracając do kraju wskutek zarządzeń władz obcych lub polskich, stają się przedmiotem opieki, bądź ze względu na stan zdrowia, bądź na sytuację materjalną, którzy jednak nie posiadają w żadnej gminie Rzeczypospolitej prawa do korzystania z opieki trwałej.

Zasadniczym punktem projektu ustawy jest artykuł pierwszy, który postanawia, że obowiązek roztaczania opieki nad wymienioną kategorją reemigrantów ciąży na gminie, wyznaczonej podług swobodnego uznania przez wojewodę.

Nowa propozycja pożyczkowa dla Warszawy.

Magistrat m. Warszawy otrzymał nową ofertę na sfinansowanie ruchu autobusowego w stolicy.

Ofert takich wpłynęło przed dwoma laty kilka. Następnie z powodu trudnej sytuacji na rynku finansowym Europy oferty przestały napływać, a obecnie fala powraca.

Oferta, złożona przed tygodniem w magistracie, pochodzi od koncernu finansowego, związanego z fabryką samochodową, dostarczającą podwozi do autobusów warszawskich.

Finansiści chcą udzielić Warszawie kredytu w wysokości 5 miljonów dolarów z warunkiem, że cała suma użyta będzie na cele autobusowe. Oferenci proponują, aby z sumy tej 1 miljon przeznaczyć na tabor i jego utrzymanie, półtora miljona na cele techniczne i budowlane, związane z ruchem autobusowym (budowa garażów, warsztatów, stacyj i t. d.). Wreszcie 2 i pół miljona miałoby być użyte na budowę gładkich, ulepszonych jezdni, bez których rozbudowa komunikacji autobusowej jest nie do pomyślenia. Wszystkie roboty, objęte planem pożyczkowym miałyby być wykonane w ciągu 4 lat.

Magistrat, rozpatrując ofertę, stwierdził, iż bez pożyczki zagranicznej plan autobusowy w takiej rozciągłości mógłby wykonać w ciągu 10 lat.

Przy pożyczce zyskanoby więc 6 lat.

Są jednak inne, bardzo poważne wątpliwości i zastrzeżenia, które muszą być wzięte pod uwagę.

To też sprawę skierowano do komisji koncesyjnej, która, rozpatrzywszy sprawę, da odpowiedź oferentom zagranicznym.

Elektryfikacja warszawskich kolejek dojazdowych.

Elektryfikacja warszawskich kolejek dojazdowych rozpocząć się ma już wczesną wiosną.

Pertraktacje przedsiębiorców z władzami państwowemi i miejskiemi są już na ukończeniu, i w najbliższym czasie ukazać się ma rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, przedłużające koncesję towarzystw kolejek dojazdowych na dalsze 35 lat.

Konsorcjum zagraniczne przeznacza na elektryfikację kolejek 48.000.000 złotych, która to suma udzielona będzie w formie pożyczki obligacyjnej.

Plany elektryfikacji są już gotowe. Zwożenie materjałów rozpocznie się w najbliższym czasie.

Jest więc nadzieja, że wkrótce już spory zastęp bezrobotnych znajdzie zatrudnienie przy tak ważnej dla Warszawy inwestycji.

P. minister Zaleski o emigracji.

W senacie odbyło się posiedzenie komisji spraw zagranicznych, na którem p. minister Zaleski wygłosił dłuższe exposé.

Na wstępie p. minister wspomniał, że już przedstawił zasadnicze linje wytyczne naszej polityki: pragnienie jak najlepszych stosunków pokojowych i utrwalenia się pokoju na całym świecie.

Jako główny temat swego obecnego exposé, określił p. minister omówienie szarej, codziennej pracy naszych placówek konsularnych, prowadzonej często zapomocą środków niewystarczających i nieraz niezasłużenie krytykowanej, a rzadko tylko spotykającej się z pochwałami. P. minister podkreśla, że dobrze przez tych mało znanych pracowników spełniany ich obowiązek przysparza blasku i powagi autorytetowi państwa wśród mas emigracyjnych.

Ponieważ zwarta część naszych rodaków zmuszona jest żyć poza granicami państwa polskiego, wielkiem zagadnieniem jest opieka nad emigracją. Nie pragniemy, aby emigracja nasza, żyjąca na terenie innych państw, stawała się dla nich cierniem w organizmie państwowym. Pragniemy, aby była masowym łącznikiem między nami a społeczeństwami, wśród których żyje, ale narazie musimy czuwać nad tem, by jej prawa gospodarcze, narodowe i prawne były jak najsilniej zabezpieczone.

W roku ubiegłym zaznaczyła się wyraźnie potrzeba skoncetrowania wysiłku służby konsularnej, z jednej strony w kierunku usystematyzowania i rozwinięcia opieki nad emigracją, z drugiej — intensyfikacji i racjonalizacji pracy w zakresie gospodarczym. W tym kierunku przeprowadza się odpowiednią reorganizację pracy. Zarazem jednak nasuwa się potrzeba rozwinięcia sieci placówek konsularnych. W krajach tak ważnych dla nas emigracyjnie, jak Brazylja, Argentyna i Kanada, mamy w sumie tylko 4 konsulaty. Wspominając o nowozorganizowanych w r. z. placówkach konsularnych, p. minister przechodzi do omówienia konwencji emigracyjnej, zawartej z Francją, i przygotowywanej konwencji z Belgją. Kwestja pracy nie wyczerpuje jednak zagadnienia bytu materjalnego

uchodźców; powstaje ważne zagadnienie zarezerwowania niektórych terenów dla dalszego rozwoju polskiego rolnictwa — co jest w tej chwili przedmiotem poważnych badań i studjów.

Dalej omawia p. minister opiekę kulturalną nad emigracją i zauważa, że w zakresie opieki duszpasterskiej sfer ministerjalnych współpracuje z J. E. ks. prymasem.

Formalności emigracyjne.

Państwowe urzędy pośrednictwa pracy rozpoczęły kwalifikowanie rodzin rolniczych, zamierzających wyjechać do Kanady za pośrednictwem kanadyjskich towarzystw kolejowych. Rodziny te, oprócz opłacenia kosztów podróży, powinny posiadać przynajmniej 250 dolarów na zakup działki osadniczej.

Czynności, związane z badaniem lekarskiem i egzaminowaniem przez przedstawicieli władz kanadyjskich, odbywać się będą obecnie na etapie urzędu emigracyjnego w Wejherowie.

Zarządzono środki w celu zmniejszenia emigracji do Brazylji, wobec niepomyślnej sytuacji gospodarczej w tym kraju.

Obywatele polscy, udający się do republik Nicagua i Costa - Rica, otrzymują wizy w konsulatach tych państw w Paryżu.

Rozciągnięto kontrolę nad badaniem stanu zdrowotnego emigrantów przez lekarzy towarzystw okrętowych przy zawieraniu umów przewozowych z emigrantami.

Szkoła polska w Memie



(„7 dni")

Kolonizacja polska w Brazylji.

Tow. kolonizacyjne w Warszawie, które w r. z. przystąpiło do kolonizowania stanu Espirito Santo w Brazylji i wysłało tam już około 180 osadników z Polski, zawarło obecnie umowę z rządem stanu Parana, na mocy której uzyskało koncesję na osadzenie w tym stanie rodzin rolniczych z Polski na obszarze 80 tys. hektarów.

Niezależnie od tego Towarzystwo kolonizacyjne przystąpi również do kolonizowania stanu Minas Geraes. Tereny Towarzystwa w tym stanie, oddalonym o 100 klm. od kolonji „Aguia Blanca" („Orzeł Biały"), znajdują się w stanie Espirito Santo.

Pierwszy transport, na razie jeszcze do stanu Espirito Santo, odjedzie z Warszawy w dniu 2-go kwietnia r. b., następne zaś w odstępach czasu mniej więcej miesięcznych. Transporty osadników do stanu Parana i Minas Geraes wysłane będą po zorganizowaniu działek, co nastąpi już prawdopodobnie w drugiej połowie r. b.

Klimat w obu stanach jest znośny, w Paranie bardzo zbliżony do klimatu naszego, z uwagi na znaczne wzniesienie tego stanu ponad poziom morza.

Z pośród 200.000 Polaków, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Brazylji, większa część mieszka w stanie Parana.

Polskie władze, opiekujące się wychodźtwem, zarządziły środki, celem zmniejszenia emigracji do Brazylji, wobec niepomyślnej sytuacji gospodarczej w tym kraju.

Ograniczenie wjazdu do Ameryki żon obywateli amerykańskich.

Centralne władze imigracyjne w Waszyngtonie postanowiły zaostrzyć przepis wpuszczania do Ameryki żon obywateli amerykańskich, poślubionych w Europie. Dotychczas, jeżeli obywatel amerykański poślubił europejkę, to po przedstawieniu w odnośnym konsulacie amerykańskim aktu ślubnego, uzyskiwał natychmiast wizę i prawo wjazdu dla swej żony do Ameryki.

Obecnie władza konsulatów amerykańskich została w tej dziedzinie ograniczona. Podanie obywatela amerykańskiego o udzielenie wizy amerykańskiej żonie, zaślubionej w Europie, kierowane będzie przez konsulat do Waszyngtonu. Nowe te zarządzenie pozostaje niewątpliwie w związku z ujawnionemi faktami fikcyjnych ślubów obywateli amerykańskich w Europie, a między innemi prawdopodobnie z głośną aferą Baskina w Polsce, który zawarł wiele takich fikcyjnych ślubów i ułatwił w ten sposób swym „fikcyjnym żonom" wjazd do Ameryki, pomimo, że w konsulacie amerykańskim w Warszawie znajduje się 140.000 podań o zezwolenie na wyjazd do Ameryki.

Udział sokolstwa polskiego w modłach dnia 16-go marca r. b.

Jego Świątobliwość Papież Pius XI orędziem swem nakazał w dniu 19 marca r. b. powszechne modły dla odwrócenia od świata plagi komunizmu, zagrażającej ideałom świata chrześcijańskiego. Głęboka mądrość tego zarządzenia, otwierającego wiernym oczy na przepaść, w jaką bolszewicy wtrącili Rosję, została wszędzie oceniona należycie, czego dowodem jest przyłączenie się do akcji szeregu innych wyznań chrześcijańskich, a nawet nie-chrześcijańskich. Kościół anglikański, kościoły prawosławne, zbory protestanckie i nadrabin Paryża nawołują swoich wiernych do modłów w tym dniu.

Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce, pomny wielowiekowych tradycyj narodowych i swego, od chwili zawiązania, synowskiego stanowiska w stosunku do Stolicy Apostolskiej, postanowił wziąć udział w tej akcji przez nakazanie swoim gniazdom urządzenia wszędzie uroczystych nabożeństw. Pragnąc zaś, aby jak najszersze rzesze sokole, składające się z ludności pracującej, mogły wziąć w nich udział, prosił Ojca Świętego o zezwolenie przeniesienia daty nabożeństw na niedzielę d. 16-go b. m.

W odpowiedzi na depeszę w tej sprawie, przewodnictwo „Sokoła" otrzymało z Citta del Vaticano od sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej telegram następujący:

„Ojciec Święty, przyjmując hołd synowski Związku Sokolego, raduje się modłami i przesyła szczególne błogosławieństwo apostolskie.

Kardynał Pacelli

Na tej zasadzie, przewodnictwo „Sokoła" rozesłało do wszystkich gniazd sokolich polecenie wzięcia na siebie w całym kraju inicjatywy urządzenia w dniu 16-go marca r. b. nabożeństw na intencję odwrócenia od ojczyzny i świata klęski i zarazy komunistycznej oraz wystąpienia na tych nabożeństwach uroczyście i gremjalnie.

Opieka nad emigrantami.

Wiele wypadków oszukiwania chętnych do wyjazdu do krajów zamorskich dowodzi, że szerokie sfery ludności mało są poinformowane co do warunków emigracji i łatwo stają się ofiarami zawodowych spekulantów, operujących na ludzkiej naiwności. Do ekspozytur urzędu emigracyjnego, jak również do organizacyj, opiekujących się emigrantami, zwracają się petenci z zapytaniami, z których wynika, że namawiani są do emigracji i do opłaty za pomoc.

Władze opracowują plan propagandy wśród emigrantów, którzy mogą stać się ofiarami nieuczciwych agentów emigracyjnych. Władze policyjne zaczną ścigać wszystkich „zawodowców", pociągając ich do odpowiedzialności z tytułu ustawy emigracyjnej.

Częściowe zarządzenia już wydano.

Dar Księdza z Ameryki.

Ks. Józef Gogolewski, prefekt szkół łódzkich, który poprzednio długie lata spędził w Stanach Zjedn. Am. Półn., dom swój i posiadłość w Tuszynie pod Łodzią ofiarował Towarzystwu literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie na dom wypoczynkowy literacki. Piękny ten dar w dniu 2 marca r. b. został przekazany Towarzystwu aktem notarjalnym.



Droga w lasach Santa Catharina

(„7 dni")

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

UPRAWNIENIE JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH STANU MICHIGAN.

Stan Michigan uznał naukę języka polskiego za równouprawnioną z nauką innych języków europejskich, i to tak w szkolnictwie powszechnem, jak w średniem i wyższem, na terenie tego stanu.

Dzięki temu zarządzeniu na uniwersytecie w Michigan utworzono katedrę języka polskiego.

Jest to owoc energicznych zabiegów światlejszych przedstawicieli Polonji amerykańskiej.

SUKCESY SPORTOWE POLAKÓW AMERYKAŃSKICH.

Od czasu do czasu depesze z za oceanu przynoszą wiadomości o wielkich triumfach sportowych młodzieży polsko-amerykańskiej. Sukcesy są niejednokrotnie tak wielkie, że cała prasa amerykańska poświęca opisowi meczów, życiorysom zawodników i t. p. liczne szpalty. Zdarzenia te spełniają oczywista ważną rolę propagandową.

Największem powodzeniem i popularnością wśród sfer sportowych Ameryki cieszą się Polacy, zajmujący się boksem i zapaśnictwem.

Obchód powstania styczniowego w Dyneburgu (Łotwa).



Przedstawienie sztuki „Za wolność ludu" odegranej przez polskie stowarzyszenie sceniczne „Harfa"

Pierwsze miejsce pomiędzy pięściarzami zajmuje Leon Łomski, syn emigranta z Krakowa, który od dwóch lat znajduje się u szczytu sławy.

Łomski zamieszkuje stale w Aberdeen — Washington, boksem zajmuje się już od kilku lat. Walczy on obecnie w wadze pół-ciężkiej.

Łomski znajduje się w chwili obecnej w doskonałej formie. Przed dwoma tygodniami walczył on w Detroit — Michigan z Charley Belanger'em, znakomitym pięściarzem wagi pół-ciężkiej, mistrzem Kanady. Mecz, rozgrywany w 10-ciu rundach, przyniósł zdecydowane zwycięstwo Łomskiemu.

O roku ubiegłym Łomski walczył z okazji otwarcia nowego stadjonu w Chicago z Griffith'em. Mistrz świata musiał wydać z siebie wszystko, aby zwyciężyć Polaka różnicą zaledwie kilku punktów.

Obecnie, za namową Jacka Dempsey'a, Łomski ogłosił się (zwyczaj amerykański) mistrzem Ameryki w wadze pół-ciężkiej i wyzwał do walki wszystkich pięściarzy tej kategorji.

Pierwszą walkę, którą stoczy Łomski w obronie mistrzowstwa, rozegra z Grimm'em Braddock, następną ze znakomitym Rosenbloom'em, pogromcą najlepszych pięściarzy Europy.

Opiekun Łomskiego Jack Dempsey zabiega obecnie, aby naczelny Związek Bokserski w St. Zj. uznał oficjalnie te walki za decydujące, przyznając zwycięzcy tytuł mistrza.

Do spotkań tych Łomski przygotował się bardzo pilnie pod doświadczonem fachowem okiem Tiger Jack'a, który upatrzył sobie Łomskiego na pupila. Łomski przebył kilkumiesięczny trening i znajduje się w doskonałej formie.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy jego pretensje do mistrzowstwa są słuszne.

Cała kolonja polska w St. Zjedn. oczekuje dnia walk z wielkiem napięciem.

POLAK, MIANOWANY WYSOKIM URZĘDNIKIEM.

Z Buffalo nadchodzą wiadomości, że p. Franciszek Burzyński, adwokat, radca prawny Unji polskiej w Ameryce, mianowany jest na urząd komisarza stanowej służby publicznej przez gubernatora stanu Nowy Jork, Fr. Roosevelta. Stanowisko członka stanowej komisji służby publicznej jest jednem z najpoważniejszych w stanie Nowy Jork. Termin trwania urzędu jest 10-letni. z pensją 15.000 dolarów rocznie. Burzyński jest pierwszym Polakiem, mianowanym na ten urząd; w swoim czasie, w r. 1904, był on posłem do legislatury.

O JĘZYK POLSKI W BUFFALO.

W Buffalo radny miejski, Uliński, wniósł rezolucję do rady miejskiej, aby ustanowiono język polski, jako jeden z przedmiotów wykładowych w wyższych szkołach. Do wniosku swego radny Uliński dołączył odpowiednią petycję, podpisaną przez 127 obywateli m. Buffalo. Na poparcie swych oświadczył, że $1/3$ ludności m. Buffalo jest polskiej narodowości, przytem uniwersytety Harvard, Yale, Michigan, Marquette, Drake i Columbia wprowadziły już wykłady języka polskiego.

POŻYTECZNA DZIAŁALNOŚĆ P. DEWEY'A.

Gazety polskie w Ameryce donoszą obecnie o przyjęciach i przemówieniach na tych przyjęciach, wygłoszonych przez bawiącego w Ameryce doradcę finansowego rządu polskiego, p. Char. Dewey'a, który nader pochlebnie wyraża się o rozwoju państwa polskiego pod względem gospodarczym. Ostatnie przemówienie Dewey'a, wygłoszone na śniadaniu w chicagoskiej Izbie handlowej w Chicago, popularyzowało sprawę polską wśród Amerykanów. P. Dewey mówił o Polsce, jako o kraju tranzytowym z zachodu na wschód, który idzie naprzód ręka w rękę z Rumunją. Prelekcje takie dobrze robią sprawie polskiej w Stanach Zjednoczonych.

ZNOWU USUWANIE JĘZYKA POLSKIEGO Z KOŚCIOŁA.

Mamy do zanotowania znowu smutny wypadek rugowania języka polskiego z kościoła i szkoły parafjalnej. Oto, za wzorem parafji św. Tekli w Chicago, ks. Franciszek Łęgowski, proboszcz parafji św. Antoniego w Toledo, wprowadził język angielski do kościoła. Ks. Łęgowski jest proboszczem parafji św. Antoniego od 1922 roku. Parafja ta jest jedyną katolicką polską parafją w Toledo, w której dotychczas język polski był dominującym. Obecnie wprowadzono tam naukę katechizmu od 6-tej klasy po angielsku. Do szkoły parafjalnej uczęszcza około tysiąca polskich dzieci, któremi opiekują się siostry Felicjanki.

KU CZCI PUŁASKIEGO.

Znany finansista amerykański, R. B. Mellon, złożył 500 dolarów na salę im. Kościuszki i Pułaskiego w nowym gmachu uniwersytetu Pittsburskiego. Na ten sam fundusz złożył 800 dolarów Komitet obchodu Pułaskiego w Pittsburgu, jako resztę z zebranych składek na cele obchodu ku czci Pułaskiego.

Rada miasta Fall River w stanie Masschusetts jednomyślnie uchwaliła nazwać jeden z parków miejskich parkiem Pułaskiego. Uchwala ta przeprowadzona została dzięki poparciu radnych polskich.

Prasa polska donosi, że Ignacy Wermiński, przewodniczący b. Federacji komisji dla obchodu Pułaskiego, otrzymał od rad miejskich 16 miast amerykańskich zawiadomienie, iż miasta te uchwaliły rezolucję, żądające od kongresu wydania ustawy o ustanowieniu dnia 11-go paździermika każdego roku, jako święta imienia Pułaskiego.

INSTYTUT POMOCY NAUKOWEJ W DETROIT.

W dniu 5 stycznia dokonano w Detroit otwarcia własnego gmachu Instytutu pomocy naukowej polskiej, która to instytucja została powołana do życia dopiero rok temu. Polonia detroicka zebrała 12000 dolarów i ufundowała własny gmach dla tej pożytecznej placówki polskiej. Wybitniejsi miejscowi działacze oraz reprezentanci konsulatu polskiego brali udział w otwarciu siedziby Instytutu, który odda wiele usług sprawie polskiej emigracji.

ROZWÓJ ZWIĄZKU POLEK.

Według ostatnich raportów, zebranych w Chicago, największa kobieca organizacja na wychodźtwie, Związek Polek, posiada 47.000 członkiń dorosłych oraz 14.000 nieletnich, czyli razem 61.000 kobiet. Organizacja posiada 590 grup, a majątek jej wynosi 2½ miljona dolarów.

Na czele tej potężnej organizacji stoi zasłużona działaczka p. prezeska Napieralska.

POŻYTECZNA I CELOWA DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW MAŁOPOLSKICH.

Cichą, bez reklamiarskiego rozgłosu, a wielce pożyteczną pracę prowadzą w Ameryce t. zw. kluby małopolskie. Są to kółka, zakładane przez przybyszów z jednej miejscowości w Małopolsce. Sentyment do wioski rodzinnej jest bodaj silniejszy od przywiązania do kraju, jako całości. Na tym sentymencie budują swą działalność kluby małopolskie, wyzyskując w zdrowym kierunku ambicję emigranta „pokazania się" swym najbliższym, pozostałym w kraju. Kluby małopolskie zbierają między sobą fundusze na pobudowanie szkółek, kościołów, domów oświatowych i t. d. w miejscowościach, z których pochodzą ich członkowie. Nadzwyczaj pożyteczna ta akcja zatacza coraz szersze kręgi w Ameryce. Oto dowiadujemy się teraz, że przybyli do Ameryki z wioski Kwik w Małopolsce zebrali między sobą 5.000 dolarów i pobudowali szkołę w swej wiosce. Teraz znów rozpoczęli zbieranie składek na sikawkę dla straży pożarnej. Inny znów klub, założony przez pochodzących z wioski Miechowice Wielkie, zebrał fundusz na pobudowanie szkoły wiejskiej, na razie drewnianej. Obecnie zawiązał się Związek klubów małopolskich, który zespolił akcję całą i wprowadził pewien system w tej celowej i pochwały godnej pracy.

JUBILEUSZ ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.

W roku 1930 obchodzić będzie jubileusz pięćdziesięciolecia największa organizacja polska na wychodźtwie w Ameryce, Związek narodowy polski z siedzibą w Chicago. Organizacja ta, największa i najpotężniejsza na emigracji, wiele bardzo zdziałała dla utrzymania polskości w Ameryce, tak pod względem moralnym, jak i materjalnym.

POLSKI KLUB AKADEMICKI W PITTSBURGU.

W Pittsburgu, w stanie Pennsylvania, powstał polski klub akademicki, mający na celu krzewienie wiedzy o Polsce i zamiłowania do polskiej literatury i sztuki wśród polsko-amerykańskiej młodzieży uniwersyteckiej. Prezesem tego klubu został p. Józef Walkowski, W. Pietkiewicz — sekretarzem. Klub ten niezawodnie odegrać potrafi dużą rolę w życiu akademickiem studentów Polaków w Ameryce.

KOSSAK w KALIFORNJI.

Gazety polsko-amerykańskie donoszą o wylądowaniu w Nowym Jorku Wojciecha Kossaka, który udał się do Kalifornji, gdzie malować ma kilka zamówionych portretów wybitnych Amerykanów. Dwóch więc naszych mistrzów pędzla, Kossak i Styka, przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych.

POLSKIE KONSERWATORJUM MUZYCZNE w NOWYM JORKU

Tow. śpiewu „Harmonja" w Nowym Jorku wystąpiło na forum publiczne z projektem powołania do życia w Nowym Jorku polskiego konserwatorjum muzycznego. Na ten cel Tow. „Harmonja" złożyło 1.000 dolarów, jako pierwszą ofiarę. Pierwsze zebranie organizacyjne odpowiedniego komitetu polskiego miało się odbyć 6 lutego w Nowym Jorku, tak, że dalsze szczegóły akcji i jej rezultatów dotychczas do kraju nie nadeszły.

Uważamy, że myśl stworzenia takiej placówki kulturalnej polskiej w Ameryce jest bardzo wskazana i godna poparcia.

SZTUKA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO w STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Tow. muzyczno-literackie „Promień" w Chicago wystawiło sztukę Adama Grzymały — Siedleckiego „Spadkobierca", ofiarowując połowę czystego zysku z przdstawienia na Fundację Kościuszkowską. Sztuka doznała gorącego przyjęcia, jak donoszą dzienniki polskie z Ameryki.

KONFERENCJE PRASOWE w KONSULACIE POLSKIM

Konsulat generalny w Nowym Jorku zorganizował obecnie regularne konferencje prasowe, na których konsul generalny polski, dr. Marchlewski, omawia najżywotniejsze sprawy emigracyjne z przedstawicielami prasy polskiej. Podczas ostatniej takiej konferencji prasowej wyłoniła się sprawa powołania do życia polskiego Wydziału zdrowia w Nowym Jorku. Wydział ten urządzać będzie odczyty, które nadawane będą przez radjo. Na wykładowców pozyskano wybitnych lekarzy polskich: doktorów Łapowskiego, Sindzińskiego, Węgrockiego i Szymańskiego. Inicjatorami Wydziału zdrowia są: doktorzy Sokal i Boldman.

ECHA ZLOTU SOKOLEGO PODCZAS P.W.K. W POZNANIU.

Sokolstwo Polskie w Ameryce nadesłało na ręce prezesa Związku Towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce hr. Adama Zamoyskiego pismo następujące:

„Dostojny i Czcigodny Druhu Prezesie!

Prosimy o przebaczenie, że, porwani po powrocie z ojczyzny w wir pracy dla umiłowanej idei — aby kuć żelazo, póki gorące, póki serca i dusze przepełnione tem, co wyniosły z ojczyzny — nie podziękowaliśmy dotychczas Wam, Dostojny Druhu Prezesie, ani Przewodnictwu Sokolemu, ani też wogóle Sokolstwu, za to wszystko, coście tam dla nas uczynili, za te pełne nieopisanego entuzjazmu przyjęcia, a przedewszystkiem za to wszystko, cośmy. my i młodzież nasza, na boisku zlotowem w Poznaniu widzieli.

Że zaś, oprócz nas, Sokolstwa, widziało to kilka tysięcy innych rodaków naszych z Ameryki, będących w tym czasie w Poznaniu (a zdala stojących od naszej pracy), przeto ten pokaz siły naszej, naszej karności i naszego oddania się bez zastrzeżeń pracy dla całego narodu wydać musi i już wydaje — czujemy to każdego dnia — jak najpiękniejsze owoce.

Najwięcej jednak ucieszyło nas to zacieśnienie węzłów braterskich z Sokolstwem wszystkich narodów słowiańskich i ten fakt, że to ta nasza właśnie umiłowana organizacja sokola pierwsza i najsilniej kuje te ogniwa, które — daj, Boże — aby jak najprędzej złączyły w jedną wielką potęgę wszystkie nasze bratnie narody.

Wierzymy mocno, że te podniosłe sceny serdecznego zbratania się powtórzą się tu, u nas, na wielkim naszym zlocie, zapowiedzianym na rok 1933 w czasie wystawy wszechświatowej w Chicago, który, na wzór ostatnio odbytego w Poznaniu, także wszechsłowiańskim widziećbyśmy pragnęli.

Specjalnie jeszcze i z całym naciskiem dziękujemy całej rodzinie Dostojnego Prezesa za te przyjęcia i goszczenie w Kozłówce nas i naszych druhen - Sokolic, a zacnej Naczelniczce D-hnie Jadwidze Zamoyskiej za trud przy prowadzeniu kursu, którego nasze Sokolice nie zapomną do śmierci. Takie samo podziękowanie z głębi serca składamy Przewodnictwu dzielnicy mazowieckiej za gościnę i kurs dla naszych druhów-Sokołów. Czołem Wam! czołem z całego serca!"

BELGJA.

O OCHRONĘ ROBOTNIKA POLSKIEGO.

Koło studentów Polaków uchwaliło jednomyślnie rezolucję, stwierdzającą m. in. co następuje:

Zważywszy, że od pewnego czasu rozpowszechnia się na uniwersytecie w Gandawie liczne dzienniki komunistyczne w języku polskim, wśród nich niektóre wydawane w Brukseli, o charakterze wyraźnie antirządowym, zmierzające do wywołania rozdźwięków pomiędzy robotnikami polskimi, przebywającymi w Belgji i Francji i nastrojenie ich wrogo do Polski i względem kraju, który udziela im gościny, zważywszy, że obowiązkiem wszystkich Polaków jest zapobieżenie tej działalności, zgubnej przedewszystkiem dla robotnika polskiego, studenci polscy:

1. domagają się wzmożenia ochrony moralnej i materjalnej w stosunku do setek tysięcy robotników polskich, przebywających w Belgji i Francji;

2. domagają się założenia w Belgji dziennika polskiego, któryby przynosił robotnikowi polskiemu prawdziwe wiadomości o Polsce, informując go o istotnym rozwoju życia społecznego w kierunku obrony jego interesów i przypominając mu jego obowiązki względem ojczyzny i kraju, który udziela mu gościny;

3. zwracają uwagę kierowniczych władz na fakt, że pod pretekstem studjów wiele osób przybywa z zagranicy w jedynym celu uprawiania propagandy komunistycznej;

4. domagają się od innych kół studentów polskich w Belgji energicznego zwalczania propagandy bolszewickiej i podjęcia starań w kierunku uświadomienia społeczeństwa belgijskiego o istotnej roli wysłanników Moskwy, ukrywających się pod nazwą studentów.

FINLANDJA.

POLACY W FINLANDJI.

Korespondent „Kurjera Warszawskiego" p. Z. G. donosi:

Polacy w Finlandji, to w znacznie przeważającej części byli żołnierze armji rosyjskiej, stacjonowani tu przed i czasu wojny, którzy po zwolnieniu, względnie po rozproszeniu się wojskowych na wszystkie strony świata, osiedli tu, zżyli się i zaklimatyzowali prawie całkowicie.

Według ostatnich danych statystycznych za r. 1928, mieszka w Finlandji ogółem 406 Polaków, stanowiących 1,4 proc. wszystkich cudzoziemców w tym kraju. Największy odsetek cudzoziemców stanowią dawni obywatele rosyjscy (49 proc.), w tem jednak Rosjan prawdziwych jest tylko połowa (z górą). Nadto poddanych sowieckich jest 2,3 proc. Z kolei idą Szwedzi, Niemcy, Estończycy, Duńczycy i t. d. Polacy pod względem liczebności zajmują tu ósme miejsce, na równi z poddanymi brytyjskimi.

Największe skupienia Polaków znajdują się w okręgach — odpowiadających naszym województwom — Uudenmaa (Nyland) i Viipuri (Viborg). W pierwszym, w którym położona jest stolica Helsinki, zamieszkuje 224 Polaków, w tem 58 dzieci, w drugim 129, w tem 32 dzieci. Reszta rozrzucona jest po całym kraju z wyjątkiem wysp Alandzkich, gdzie statystyki zupełnie nie wykazują Polaków.

Z ogólnej liczby 406 Polaków jest 239 osób, pracujących zawodowo, 65 kobiet i 102 dzieci.

Najliczniejsze grupy zawodowe to robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, mechanicy i pracownicy handlowi. Jest i grupa 15 studentów, o których narazie jednak brak mi bliższych danych.

Kolonja polska w Finlandji naogół znajduje się w dobrej sytuacji gospodarczej i materjalnej, naturalnie w odpowiednim stosunku do swej pozycji społecznej i poszczególnych zawodów.

Brak tu polskich robotników rolnych. Robotnik rolny i osadnik polski nie mieli i nie mają żadnych warunków i widoków wobec ubóstwa gleby i surowego klimatu.

Od r. 1917 istnieje w Helsinki Zjednoczenie polskie, do którego obecnie zapisanych jest 25 członków. Na czele Zjednoczenia stoją: Władysław Wnuk — prezes, Wojciech Rodak — wiceprezes, Stanisław Szramski — sekretarz, Józef Puchalski — skarbnik, Aleksander Subda i Adolf Kosiorek — ławnicy. Zjednoczenie odbywa około 6 zebrań rocznie i, z wydatnem poparciem ministra i posła R. P. w Finlandji, p. Franciszka Charwata, urządza zwykle dwa obchody, gwiazdkowy i Trzeciego Maja.

Minister Charwat i konsul dr. Brodzki roztaczają nad naszą garstką polską bardzo troskliwą opiekę, w czem popierają ich według sił i możności wszyscy pozostali członkowie i urzędnicy poselstwa.

BRAZYLJA.

NA DOŻYNKACH POLSKICH W PARANIE.

Pod powyższym tytułem ciekawy obrazek z życia Polonji brazylijskiej podaje „Lud" z dnia 4 stycznia 1930 r.:

„Dożynki! dożynki! i to nie gdzieś tam na wsi polskiej pod Warszawą, czy Krakowem, ale w kolonji polskiej pod Kurytybą w Paranie.

W ostatnią niedzielę starego roku w zagrodzie pracowitego gospodarza p. Gębarowskiego w Thomaz Coelho zgromadzili się Polacy miejscowej kolonji, a także z Orleanu, Araucarja, Kurytyby, Catanduvy, Serrinni. Przed domostwem, ustrojonem chorągwiami, kwiatami i snopami kłosów, rozmawiają spore grupki gospodarzy, wyczekując gości z Kurytyby: p. prezydenta stanu, p. konsula polskiego, dyrektora rolnictwa i wielu innych.

Około godziny drugiej jest już p. prefekt Pisato z municypjum Araucarja, p. Gayer, ks. proboszcz Bayer, ks. rektor Szymbor, dalej ks. Pałka, redaktor „Ludu", wreszcie przybywa p. konsul dr. Downarowicz z panią konsulową w towarzystwie państwa Sokulskich.

Orkiestra wysuwa się z domu, za nią gromada żniwiarek w narodowych strojach z sierpami, krakowiacy i kujawiacy z kosami, a na samym końcu goście; wszyscy wołają: „ruszamy w pole". Długi pochód rozwinął się migającym się wężem na ścieżynie, wiodącej na wzgórze, gdzie faluje i złoci się łan pszenicy.

Wśród śpiewów, muzyki, śmiechu radości w mig padają ostatnie kłosy.

Podziwiając rączość i chyżość żniwiarek, zbliżają się goście na odległość sierpu, by do syta napatrzeć się zwinności robotnic i pięknym kłosom.

Wtem znienacka żniwiarki rzucają się na gości i długiemi kłosami wiążą im ręce. Nie pomagały krzyki ani błagania: ponoć jedna ze żniwiarek tak silnie związała jakiegoś słabszego ciała mieszczucha, że o mało duch z niego nie uleciał. Jedyna rada, trzeba się wykupić.

Już wszyscy wolni. Żniwiarki pędzą do stogu na bok, tam wydobywają ukryty prześliczny z kłosów wieniec, składają go na wóz i wszyscy ruszają z powrotem do zagrody.

Przed bramą domu żniwiarki ofiarowują wieniec przedstawicielowi rządu stanowego p. prefektowi Pisato. Wśród tonów muzyki, unosi się śpiew żniwiarek.

„Nielada wieniec nielada,
Bo go wiła gromada,
Gromada wieniec wiła,
Aby się miodu napiła!"

a skrzypeczki i basetla dodają:

„Dziś! dziś! dziś!"...

Gościnny gospodarz przynosi z piwnicy nie „siwuchy" czy „kasiasu", ale obyczajem piastowskim wielki dzban szlachetnego miodu własnej produkcji.

Piją żniwiarze, piją goście, radość wstępuje do serca i przymusza do słowa.

Zacny prefekt Pisato składa kolonistom polskim cześć i uznanie za ich pracę, chwali ich piękne obyczaje narodowe i wznosi toast na cześć kolonistów polskich, a polacy nie pozostają dłużni i w powietrzu rozlega się: „viva o Brasil! viva o Senhor Prefeito!"

Przemawiał również p. konsul Downarowicz, winszując kolonistom pięknych zbiorów, chwali ich pracowitość i zapobiegliwość. Zachęca do pielęgnowania pięknych zwyczajów polskich.

Okrzyki na cześć p. konsula zakończyły przemowy, a następnie gospodarz zaprosił gości na posiłek, podejmując ich „czem chata bogata, tem rada".

Zbytecznem jest dodawać, jak miłe wrażenie wynieśli tak goście jak i sami koloniści, z tego pięknego obrządku staropolskiego".

DZIESIĄTY WALNY ZJAZD ZWIĄZKU „OŚWIATY".

Dnia 6 stycznia r. b. odbył się w Kurytybie walny zjazd związku „Oświata".

W zebraniu brało udział około 80 delegatów towarzystw z Parany, S. CatharINY, Rio Grande do Sul,

Na zjeździe był obecnym konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie p. dr. Kazimierz Downarowicz, naczelny instruktor szkół polskich w Brazylji p. S. Maciszewski, prezes zrzeszenia nauczycieli w Brazylji p. prof. Lech i inni.

Na zebraniu omawiane były sprawy szkół oraz stowarzyszeń polskich w Brazylji.

Dodać należy, że związek „Oświata” skupia w sobie 96 towarzystw i stowarzyszeń z całej Brazylji oraz posiada 560 członków.

ARGENTYNA.

SKUPISKO POLSKIE W POSADAS.

Pod powyższym tytułem czytamy w „Wychodźcy”:

W Posadas (stolica terytorjum Missiones w Argentynie) liczba Polaków szybko wzrasta. Przed trzema laty rodzin polskich było zaledwie kilka, składających się z około 3 osób, a teraz już naliczono 30 rodzin i około 20 mężczyzn samotnych, czyli, że 150 osób. Mieszkają oni prawie wszyscy na przedmieściu zwanem Palomar, przy głównym i jedynym wjeździe do miasta z całego terytorjum. Miejscowość ta prędko się zaludnia, tak, że w najbliższych latach może być włączona do miasta Posadas. Przedmieście Palomar do niedawna miało złą sławę, lecz przez osiedlenie się tam na własnem kilku rodzin poczciwych i rzetelnych, a niektóre jednostki dały się poznać, jako osoby przedsiębiorcze, zyskało poważanie, przez co o Polakach wogóle inaczej poczęto myśleć. Także i robotnicy zwyczajni są elementem cenionym. Był wypadek, że jeden robotnik przez swą rzetelność uważany był za bohatera przez grupę robotników tutejszych. I synowie kolonistów, będący w służbie rządowej, zasłużyli sobie na wzmiankę. Przez rzetelne pełnienie służbowości, oraz oszczędność, cieszą się u zwierzchniej władzy szacunkiem, a niekiedy wyrozumieniem.

CHINY.

PIONIERZY HANDLU POLSKIEGO W CHINACH.

W Charbinie powstał Związek kupców i przemysłowców polskich z całej Mandżurji.

Po wejściu w życie traktatu handlowego polsko-chińskiego Związek będzie przekształcony w polską Izbę handlową.

Celem Związku jest nawiązanie kontaktu z polskiemi sferami gospodarczemi i podjęcie akcji pionierskiej w kierunku wprowadzenia w Mandżurji wyrobów polskich.

GIMNAZJUM IM. HENRYKA SIENKIEWICZA W CHARBINIE.

„Tygodnik Polski”, wychodzący w Charbinie (Mandżurja) donosi: „W gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza został wprowadzony, jako obowiązkowy przedmiot nauczania, język chiński. W bieżącym roku szkolnym język chiński wykładany będzie w klasach 2-ej, 3-ej, 4-ej i 5-ej w liczbie 15 godzin tygodniowo we wszystkich klasach. Wykłada nauczyciel-Chińczyk. Młodzież nasza będzie mogła od ławy szkolnej zapoznawać się z ludźmi tego kraju, w którym mieszka; znajomość języka chińskiego pozwoli młodzieży stać się pożytecznym łącznikiem między Chinami a Polską.

Koło polonistów, istniejące w gimn, im. H. Sienkiewicza, zamierza wznowić wydawanie „Dwutygodnika”, ściennej gazety dla młodzieży gimnazjalnej. „Dwutygodnik” wychodził już przez rok szkolny 1925-26 i 1926-27. Był w owym czasie dobrze redagowany przez kol. Konstantego Symonolewicza; ukazywały się w „Dwutygodniku” rzeczy bardzo ciekawe; współpracowali z redakcją tego pisma wszyscy ci byli uczniowie gimnazjum H. Sienkiewicza, którzy dziś studjują na wyższych uczelniach w Polsce. W swoim czasie wielkie powodzenie miały konkursy literackie, ogłaszane przez redakcję „Dwutygodnika”.

FRANCJA.

SUKCESY POLSKICH ARTYSTÓW W PARYŻU.

Teatr Polski w Paryżu wystawił ostatnio „Ponad śnieg” Żeromskiego, a obecnie przygotowuje „Moralność pani Dulskiej” Gabrjeli Zapolskiej.

Stowarzyszenie młodych muzyków polskich w Paryżu, któremu przewodniczy Piotr Perkowski, wystąpiło z koncertem polskim w sali Pleyela.

Część wokalną wypełniła utalentowana śpiewaczka p. Lidja Opieńska, a znakomitą grą na skrzypcach czarowała p. Irena Dubiska.

Zorganizowany na południu Francji balet polski po sukcesowych występach w kinie „Gaumont” udaje się obecnie na 3 miesiące do Rzymu.

ODCZYT O GDYNI.

W wyższej szkole technicznej, t. zw. Ecole Centrale, przygotowującej inżynierów dla całego przemysłu francuskiego odbył się dnia 28 lutego r. b. zorganizowany staraniem Stowarzyszenia francusko-polskiego odczyt generalnego sekretarza tego stowarzyszenia, p. Menabrea, o Gdyni. Prelegent wykazał nasamprzód konieczność dla handlu polskiego posiadania na Bałtyku własnego portu, niezależnego od różnych kombinacyj międzynarodowych, które nieraz obierały sobie za teren w. m. Gdańsk, będące dotychczas jedynem ujściem Polski ku morzu. Mówca skreślił następnie historję powstania portu w Gdyni, przedstawiając zdumiewającą szybkość, z którą postępują roboty, zarówno nad rozwojem portu, jak i nad rozbudową miasta. Wykład ten urozmaicony był wyświetleniem filmu o Gdyni. Na odczycie obecni byli ambasador Chłapowski z małżonką, owacyjnie przyjęci przez dyrekcję szkoły i zgromadzonych słuchaczów.

LITWA.

JESZCZE JEDNA SZYKANA.

Komendant powiatu wiłkomierskiego skazał zarząd miejscowego oddziału polskiego klubu sportowego „Sparta” na wysoką grzywnę za używanie biało-czerwonych chorągiewek przez drużynę piłki nożnej.

Skazani złożyli skargę do ministra wojny, wyjaśniając, że barwy białe i czerwone są polskiemi barwami narodowemi, nie zaś państwowemi, wobec czego niema podstawy do zakazu używania ich.

Minister wojny jednak odrzucił skargę, zatwierdzając tem samem bezprzykładny w świecie cywilizowanym zakaz używania barw narodowych przez dwustotysięczny odłam narodu polskiego, zamieszkujący na Litwie.

ROSJA SOWIECKA.

RZEKOMY SPISEK POLSKI NA UKRAINIE.

G. P. U. ogłosiło komunikat o dokonanem wykryciu nowej organizacji kontrrewolucyjnej i rzekomo szpiegowskiej w mieście Kamienskoje, na Ukrainie. Na czele tej organizacji mieli znajdować się dwaj księża katoliccy Rosenbach i Hulf, oraz polacy Pietkiewicz i Lachowicz. Wszystkich czterech aresztowano. G. P. U. zarzuca księżom, że organizowali konspiracyjne szkoły polskie na Ukrainie, utworzyli cały szereg świetlic i domów katolickich. Poza tem zarzuca się im, iż znajdowali się w kontakcie z władzami polskiemi, oraz że utworzyli na Ukrainie komitet pomocy więźniom na wyspach Sołowieckich. Księżom grozi kara śmierci. Majątek ich oraz kościoły opieczętowano. Podczas zamykania kościołów wystąpiła przeciwko „krasnoarmiejcom” ludność polska, którą rozpędzono. Przeszło 30 osób, w tej liczbie kobiety, również aresztowano.

NIEMCY.

ROBOTNICY POLSCY W NIEMCZECH.

Związek pracodawców niemieckich z Mecklemburg-Strelitz, Rugji i powiatów pomorskich Greifswald, Demmin, Grimmen, Franzburg oraz Anklon postanowił, że polskim robotnikom sezonowym płacić będą również i w tym roku za godzinę pracy: mężczyznom po 18 fen., a kobietom po 15 fen.

Znaczyłoby to, że robotnik polski zarabiałby przy 10-godzinnym dniu roboczym 1 m. 50 fen., względnie 1 m. 18 fen., a po odtrąceniu na różne świadczenia socjalne zarobki te byłyby jeszcze mniejsze. Uchwała ta jest tak niesłychana, że powinna skłonić odpowiednie władze polskie do zastanowienia się, czy warto wogóle rekrutować robotników do powyższych terenów w Niemczech. Płace, które ofiarowane są przez junkrów pomorskich i meklemburskich, są najniższe w stosunku do płac, jakie gdziekolwiek w Niemczech wyznaczano robotnikom polskim.

ROŻNE

20 proc. dywidendy płaci Bank Polski za 1929 r.

Dnia 13 lutego b. r. odbyło się zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa Rady Banku dr. W. Wróblewskiego. Po zatwierdzeniu sprawozdania z czynności Banku za rok 1929 przyjętą została jednogłośnie propozycja Rady wypłacenia akcjonarjuszom zł. 20 od akcji stuzłotowej tytułem dywidendy za rok operacyjny 1929. Jest to bardzo wysoka dywidenda, świadcząca o b. dobrym stanie interesów Banku Polskiego.

Pierwszy w Polsce trolleybus uruchomiono w Poznaniu.

W Poznaniu odbyło się poświęcenie pierwszego w Polsce trolleybusu, czyli tramwaju bez szyn. Jest to wóz na podwoziu samochodowem, posiadający na dachu specjalną instalację, włączoną do idących wzdłuż ulicy górą drutów.

Ile jest kinoteatrów w Polsce i jaka jest ich frekwencja?

Najwięcej kin posiada Łódź — 60, zaraz za nią idzie Poznań — 59, następnie Warszawa — 57, Lwów — 50, Kraków — 44, Wilno — 17 i t. d. Pod względem ilości miejsc na pierwszem miejscu stoi Warszawa, której kina posiadają w sumie 31.800 krzeseł. Drugie miejsce zajmuje Łódź — 20.000 miejsc; dalej idzie Poznań—19.000, Lwów—16.400, Kraków — 14.500. Kinematografy Wilna — miasta, liczącego około 200.000 mieszkańców — mają zaledwie 5.000 miejsc. W Warszawie i Łodzi przypada po 10 biletów rocznie do kina na mieszkańca, w Katowicach po 9, we Lwowie, Poznaniu i Bydgoszczy po 8 i pół, w Sosnowcu po niecałe 6 na głowę.

Utworzenie specjalnego instytutu do studjów nad życiem narodu ukraińskiego (ruskiego).

Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia w sprawie utworzenia w Polsce „Ukraińskiego" Instytutu Naukowego.

Instytut ten ma być utworzony przy ministrze Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i będzie miał na celu prowadzenie studjów w zakresie życia gospodarczego, kultury i historji narodu ukraińskiego oraz przygotowanie odpowiednich sił do pracy naukowej.

W Polsce coraz więcej „suchych" gmin.

W Polsce obecnie mamy prohibicję w 197 gminach wiejskich i w jednej miejskiej, w Pruszkowie. Idea prohibicji znajduje u nas coraz większą ilość zwolenników. Dowodem tego jest urządzany w lutym b. r. „tydzień prohibicji", oraz ostatnio zgłoszone, w 21 gminach wiejskich, wnioski o wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu.

O zdrowie przyszłych pokoleń.

Fizyczny dobór małżeństw ma duże znaczenie dla rozwoju ludzkości. W całym świecie też zorganizowano już odpowiednie poradnie, w których kandydaci do małżeństw zasięgają opinji lekarskiej.

U nas zajmuje się tem Towarzystwo eugeniczne, na razie jednak na dość szczupłą skalę, ma bowiem tylko jedną poradnię. Obecnie Tow. eugeniczne postanowiło rozwinąć swoją działalność. Istnieje zamiar rozbudowy sieci poradni eugenicznych w poszczególnych dzielnicach miasta. Udzielanoby tam nietylko porad przedślubnych, ale i małżeńskich.

3 i 3/4 miljona ludzi kształci się w Polsce.

Ogólna ilość uczniów (płci obojga) we wszystkich szkołach początkowych, średnich i wyższych Rzeczypospolitej Polskiej wynosi 3 3/4 miljona. Z tej liczby na szkoły początkowe przypada 3 1/2 miljona, na średnie — 205.000, na wyższe — 43.000.

Wśród uczniów szkół średnich Rzeczypospolitej jest dwie trzecie katolików, a jedna trzecia należy do wyznań niekatolickich. Ścisły stosunek procentowy przedstawia się, jak następuje: katolików 67%, izraelitów 22%, ewangelików i greko-katolików po 4%, prawosławnych 3%.

Ogólna liczba studentów i studentek w Polsce wynosi 43.249 osób (rok akademicki 1928/29). Katolików jest w tej liczbie dwie trzecie, innych wyznań — jedna trzecia. Dokładnie podział ten przedstawia się, jak następuje: katolików 28.865, izraelitów 8.407, greko-katolików 1.977, ewangelików 1.027, prawosławnych 784.

Największą frekwencją cieszą się w Polsce wydziały filozoficzne; grupują one 13.641 studentów i studentek, co stanowi 30% ogółu młodzieży akademickiej. Da się to objaśnić chyba tem, że właściwie wydział filozoficzny jest połączeniem kilku wydziałów w jeden: na filozofji studjuje się literaturę, językoznawstwo, przyrodę, matematykę i fizykę, historję, filozofję czystą i t. d. Drugie miejsce zajmuje prawo. Ilość studentów (tek), studjujących prawo, wynosi w Polsce 10.872. Na trzecim miejscu stoi medycyna; 3.875 słuchaczy; następnie idą nauki handlowe — 3.402 słuchaczy: mechanika i elektrotechnika — 2.056; agronomja — 1.746; komunikacja i inżynierja — 1.666; teologja — 982; chemja — 927; weterynarja 738; architektura — 735; farmauceutyka — 682; sztuki piękne 556; górnictwo i hutnictwo — 526; dentystyka — 443.

Powyższe liczby dotyczą tylko młodzieży, studjującej w szkołach.

Pozatem wielkie rzesze obywateli uczęszczają na różnego rodzaju kursy dokształcające i uzupełniające, ogólno-kształcące i zawodowe.

Nadmienić jeszcze trzeba, że żołnierze, odbywający swą służbę wojskową, przechodzą kurs nauczania. Pęd do nauki jest obecnie w Polsce ogromny.

Niebywały rekord nauczania w wojsku polskiem.

W kolumnie szkolnej I dywizjonu samochodowego w Warszawie odbył się — w obecności zastępcy dowódcy dywizjonu i delegata ministerstwa wyznań religijnych — egzamin na kursie dla analfabetów, prowadzonym przez oddział warszawski Polskiego Białego Krzyża.

Okazało się, że analfabeci po 32 godzinach nauki w ciągu 6 tygodni nietylko biegle czytają, ale również napisali poprawnie do dowódcy podania o urlop.

Warsztaty i kursy w więzieniach polskich.

Więzienia w Polsce posiadają pięć własnych elektrowni, dwie drukarnie, 460 warsztatów rzemieślniczych różnego rodzaju, w czem 88 szewskich, 87 krawieckich, 30 introligatorskich i t. d.

Więźniowie otrzymują za swą pracę wynagrodzenie wedle ustalonych stawek. Część zarobków przeznaczona jest na polepszenie bytu więźnia, druga część odkładana jest, jako kapitał oszczędnościowy, który więzień otrzymuje w chwili wyjścia na swobodę.

Przymusowej pracy nie podlegają więźniowie polityczni oraz skazani na karę aresztu i twierdzy, a także oczywiście niezdolni do pracy. Pozostających w wiezieniu śledczem również nie obowiązuje przymus pracy.

Wszyscy inni muszą pracować, chociaż naogół przymus jest zbyteczny, gdyż więźniowie bardzo chętnie się garną do pracy.

Więźniowie, pracując podczas odbywania kary, nietylko zarabiają na pierwszy, najcięższy okres po wyjściu z więzienia, ale zdobywają częstokroć fach, który ich odciąga od występku.

Sama zaś praca ma dla więźnia wielkie znaczenie wychowawcze i nieraz podnosi przestępcę z upadku, czyniąc go porządnym człowiekiem i pożytecznym członkiem społeczeństwa.

„Sztuczny człowiek“ w telefonach polskich.

Pierwsze w Europie próby centrali mówiącej.

W dniu 13 lutego dyrekcja Polskiej akcyjnej spółki telefonicznej zgotowała abonentom telefonicznym miasta Łodzi niezwykłą niespodziankę.

Oto zademonstrowała człowieka, który odzywa się na nowej stacji telefonicznej na wezwanie abonenta.

Po podniesieniu słuchawek z widełek w telefonie odezwał się czysty, przyjemnie brzmiący głos ludzki, w niczem nieprzypominający metalicznego głosu maszyny, mówiący bardzo szybko, nieprzerwanie wyrazy: Centrala! centrala! centrala!

Głos brzmi nieprzerwanie tak długo, dopóki abonent nie rozpocznie nakręcać numeru na tarczy. Wówczas odzywa się głos: Łączę, łączę, łączę...

Łódź może się więc pochwalić, że pierwsza zastosowała na swej stacji telefonicznej aparaty mówiące.

Inżynierowie przeprowadzają dalsze próby celem ostatecznego udoskonalenia funkcjonowania aparatów mówiących przed ostatecznem oddaniem do użytku.

Próbne rozmowy radjotelefoniczne między Warszawą a Nowym Jorkiem.

W związku z bliskiem wprowadzeniem stałej komunikacji radjo-telefonicznej między Warszawą a Nowym Jorkiem, przeprowadzone zostały w gmachu min. poczt i telegrafów w Warszawie próbne rozmowy z Nowym Jorkiem.

Od pomyślnych wyników tych prób zależy nawiązanie stałej komunikacji radjotelefonicznej między Polską a Ameryką.

Należy zaznaczyć, że komunikacja radjotefoniczna między Warszawą a Buenos - Aires istnieje już blisko rok, komunikacja ta jednak nie często jest używana, ze względu na bardzo wysokie opłaty rozmów.

Czy wiecie że... po raz pierwszy odnalazł i zużytkował naftę lwowski aptekarz, Polak, nazwiskiem Łukasiewicz?

Naogół wszystkie źródła naukowe ustalają datę odkrycia nafty na rok 1859, przyczem miało to stać się w Ameryce, tymczasem już w 1856 roku lwowianin, aptekarz Łukasiewicz, odnalazł naftę i zastosował ją do oświetlania.

Protestanci, którzy uznają indeks książek zakazanych.

Organ metodystów w Stanach Zjednoczonych „Southern Methodist“, pisze:

„Dnia 5 listopada Papież rzymski ogłosił nową edycję słynnego indeksu książek zakazanych. Dzieło to liczy 500 stron i zabrania katolikom czytania 5000 tomów. Donoszą, że książki o charakterze zmysłowym są specjalnie potępiane przez najwybitniejszego kapłana. Są ludzie, którzy skarżą się na tę akcję, jako gwałcenie osobistej wolności człowieka. Lecz, jeżeli chodzi o nas, to my raczej jesteśmy skłonni widzieć w tem akt koniecznej czujności.

„Kościoły protestanckie, według naszego zdania, dobrzeby zrobiły, stwarzając podobne dzieło, w celu ochrony swych wyznawców przed występną i zgubną literaturą“.

Rabin w świątyni chrześcijańskiej.

W tych dniach odbyło się w Paryżu, w jednym z kościołów protestanckich, wielkie zebranie protestacyjne przeciwko prześladowaniu religji w Rosji.

W wygłoszonych przemówieniach podkreślono, że bolszewiccy bezbożnicy, korzystając z czynnego poparcia rządu sowieckiego, prześladują w okrutny sposób dziesiątki miljonów wierzących bez różnicy wyznania i narodowości.

Pima francuskie, referując o przebiegu zebrania, donoszą, iż wziął w niem udział również przedstawiciel rabinatu paryskiego, który nie opuścił świątyni nawet podczas odprawiania przez duchownych protestanckich nabożeństwa.

Miss Polonia.

Zgodnie z panującym obecnie w różnych krajach zwyczajem, Polska obiera już raz drugi swoją „królowę piękności“, t. zw. „miss Polonię“. W zeszłym roku palma pierwszeństwa przypadła warszawiance, p. Kostakównie, która niedawno zaślubiła adw. Śliwińskiego z Warszawy. W roku bieżącym obrano lwowiankę, p. Zofję Batycką, córkę adwokata, utalentowaną artystkę kinematograficzną. W konkursie o tytuł „miss Europy“ w Paryżu, rodaczka nasza otrzymała, podobnie, jak to się zdarzyło w roku zeszłym, drugie miejsce, tym razem po obranej na „miss Europę“ Greczynce.

WYMIANA KORESPONDENCJI MIĘDZY MŁODZIEŻĄ POLSKĄ W RÓŻNYCH KRAJACH

(BIULETYN III).

1) Wszystkie listy, wysyłane za pośrednictwem *Komisji Korespondencyjnej „Opieki Polskiej"*, są oznaczone kolejnym N-rem dziennika korespodencyjnego. Nr. ten jest albo pojedyńczy, albo też podwójny w formie ułamka. Licznik tego ułamka oznacza Nr. porządkowy listów otrzymanych, mianownik zaś Nr. porządkowy listów wysyłanych. Celem uławienia ewidencji otrzymywanych i wysyłanych listów, prosimy młodzież korespondującą, aby, odpowiadając na listy, otrzymane od rówieśników, zaznaczała na początku listu, na jaki Nr. listu odpowiada, np. w sposób następujący: *„W odpowiedzi na list Nr. 36/48 z dnia . . . "* albo: *„Otrzymałem list Nr. 67 73 z dnia . . . . ."*

2) Listy wszelkie należy wysyłać wyłącznie na adres *Komisji Korespondencyjnej „Opieki Polskiej"*, a nie pod adresami prywatnymi poszczególnych korespondentów, bo: a) listy, wysyłane za pośrednictwem Komisji, dojdą nieco później, ale pewniej, podczas gdy wysyłane prywatnie często przepadają; b) listy, wysyłane poza Komisją, nie są zapisywane w ewidencji i nie mogą być brane pod uwagę przy udzielaniu nagród i premij za wytrwałą korespondencję.

3) W dalszym ciągu podajemy w niniejszym biuletynie *spisy grup młodzieży* z różnych szkół i stowarzyszeń w Polsce korespondujących z młodzieżą polską na obczyźnie i naodwrót:

Grupa XLIV. Młodzież z Polski i Brazylji, Korespondująca ze sobą:

W ciągu r. 1929 wymieniły ze sobą listy dwukrotnie:

A (SPIS 5) UCZENNICE PRYWATNECO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO im. CECYLJI PLATER ZYBERKÓWNY w WARSZAWIE:

47)	1.	Czerepowicka Ewa,	ucz.	III klasy	wysyłała dwukrotnie listy do uczennicy w Brazylji	do Nr-u 43B.
48)	2.	Guttówna Marja	„	III	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 47B.
49)	3.	Kozikowska Alina	„	III	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 46B.
50)	4.	Mączewska Anna	„	III	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 44B.
51)	5.	Mieczkowska Wanda	„	III	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 42B.
52)	6.	Narzymska Hanna	„	III	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 45B.

B (SPIS 6) UCZENNICE KOLLEGJUM POLSKIEGO im. MIKOŁAJA KOPERNIKA w MARECHAL MALLET w PARANIE, BRAZYLJA:

42)	1.	Grzeszczyszynówna Anna	ucz.	? klasy	wysyłała dwukrotnie listy do koleżanki w Warszawie	do Nr-u 51A.
43)	2.	Kamińska Zofja	„	?	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 47A.
44)	3.	Krasuska Sabina	„	?	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 50A.
45)	4.	Nawacka Cecylja	„	?	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 52A.
46)	5.	Sołtowska Monika	„	?	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 49A.
47)	6.	Tychanowiczówna Hermina	„	?	„ „ „ „ „ „ „ „	„ Nr-u 48A.

Prócz korespodencji indywidualnej wymieniły obie powyższe grupy dwukrotnie listy zbiorowe od całej klasy.

W ostatnich miesiącach wymienione wyżej uczennice Kolegjum Polskiego im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet. (Spis 6.) nie odpisywały na listy swoich korespondentek z Polski. Dlaczego to tak? — Przypominamy więc im to, że uczenice III klasy gimnazjum im. E. Plater - Zyberkówny w Warszawie oczekują na ich listy.

Grupa IV: Młodzież z Polski i z Rumunji, Korespondująca ze sobą:

B ZE SPISU 1 (UCZNIÓW I UCZENIC PRYW. GIMNAZJUM POLSKIEGO P. M. S. w CZERNIOWCACH):

1)	Berezecki Zbigniew	ucz.	I klasy	wysłał	(bez daty)	list do N-ru	37A.
11)	Ostrowski Roman	„	I	„	„	„ „ „	34A.
18)	Smoliński Alfred	„	I	„	dnia 6. II. 1930	„ „ „	33A.
20)	Szwancar Szymon	„	I	„	(bez daty)	„ „ „	33A.
22)	Urbański Jan	„	I	„	„	„ „ „	42A.
23)	Wasilewski Kazimierz	„	I	„	„	„ „ „	37A.

B SPIS 7 (UCZNIÓW PAŃSTW. GIMNAZJUM (RUMUŃSKIEGO) IM. ARON PUMNUL W CZERNIOWCACH):

48)	1.	Groński Jan	ucz.	? klasy	wysłał	dnia 5. II. 1930	list do N-ru	46A.
49)	2.	Wedyj ?	„	V	„	„ 5. II. 1930	„ „ „	44A.

ODEZWA

Uprasza się zarządy wszystkich polskich stowarzyszeń i związków, oraz zarządy szkół polskich zagranicą, a także poszczególne rodziny i jednostki, aby zachęcały młodzież polską na obczyźnie do nawiązania korespondencji z młodzieżą polską w Ojczyźnie. Listy należy przesyłać do Komisji Korespondencyjnej „Opieki Polskiej", Poland, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Komisja ta zaś sama prześle te listy odpowiednim zainteresowanym osobom.

Przegląd książek

Książki nadesłane:

(Zestawiła Halina Rakowska, słuchaczka Wydziału Biljotekarskiego Szkoły Pracownic Społecznych P.M.S. w Warszawie, ul. Złota 14)

BOGUSŁAWSKA MARJA — DZIECKO LEGJONU. Powieść historyczna z końca wieku 18-go. Wyd. drugie. Wydawnictwo im. M. Brzezińskiego. — Warszawa, 1929. „Księgarnia Polska" Polskiej Macierzy Szkolnej. 8⁰ cm. — 19,5 × 13,5 cm. — s. 54).

Cena zł. 1.40.

CHĘTNIK ADAM — Z KURPIOWSKICH BORÓW. Szkice, opowiadania, obrazki i gadki. Z ilustracjami, wykonanemi przez autora. — Lwów, 1930. — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.
(8⁰ m. — 19 × 13 cm. — s. 220 + 1 nl + 11 ilustr.)

T r e ś ć: Hej, puszczo Zielona! — Przy ognisku. — Gawędy na wasągu. — Ze wspomnień o dawnych puszczakach. — Na jagodach — „Bór rządowy i my rządowi". — Opowiadania o lwach puszczańskich: I. Jek człoziek lwoju poredziuł. II. Cemuj z puscy lwy pouciekoły. — Z opowiadań starego skrzypka. — Jak Walentowa rozbudziła pszczoły. — Zabawa. — Na odpuście. — Flinciarz. — O Kurpsiu, co ksiot paprociu zgubziuł. — O dwóch braciach, co scańścia po świecie sukoli. — Przed ślubem. — Co warta policyja? — Z musu i z biedy. — Jak Nosek został bywalcem teatralnym? — Wigilja przemytnika. — Jak Jekub huknął. — W leśniczówce. — Pieniądze stójki. — Koniki wyratowały. — Jak Wściborski chciał cywilizować rodaków. — Różne zdarzenia z wilkami. — Wodopój z przygodami. — Jak Kurp orła upolował butem. — Wieloryb. — Wejdok. — Anegdoty o Kurpiach — Objaśnienia. — Słowiczek. — Spis ilustracyj.

Cena zł. 7.—.

CZAPLIŃSKA MARJA — 1. BOLSZEWICY POD WARSZAWĄ. Obrazek sceniczny wiejski z 1920. — Wyd. trzecie. — 2. ZEW OD MORZA. Obrazek sceniczny w 1 odsłonie. — Warszawa, 1930. „Księgarnia Polska" Polskiej Macierzy Szkolnej. (8⁰ m. 19 × 13 cm. — s. 47). Cena zł. 1. 60.

Z naszej Redakcji

Od numeru bieżącego począwszy, przestaje podpisywać nasze pismo jego dotychczasowa niestrudzona redaktorka p. Jadwiga Morawska, ponieważ opuszcza Warszawę i zamieszkiwać będzie na wsi. P. Morawska, która od początku istnienia „Opieki polskiej nad rodakami na obczyźnie" piastowała godność sekretarki Stowarzyszenia i poświęcała pełnionym czynnościom swój zapał oraz niepospolitą inicjatywę, była przy narodzinach naszego pisma, i śmiało powiedzieć można, iż jest ono jej dziełem. Cały najtrudniejszy okres początkowy pismo nasze przeszło pod jej energicznem kierownictwem; żaden trud nie wydawał się jej zbyt ciężki, kiedy chodziło o wprowadzenie ulepszeń w zawartości lub szacie zewnętrznej, o zdobycie ciekawego artykułu czy kliszy. Przezwyciężając pietrzące się trudności pieniężne, zdołała postawić pracę tak, że jej następcom wystarczy dobra wola, aby dalej prowadzić rozpoczęte dzieło. Jakoż dobrej woli nam nie zabraknie, pewni jesteśmy przytem, że p. Morawska nie zapomni o naszej Redakcji i, choć z oddali, czuwać nad nią nadal będzie. Zapewne niejedna instytucja społeczna odczuje wyjazd p. Morawskiej, ale żadna w tym stopniu, co Stowarzyszenie „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie", a w Stowarzyszeniu — Redakcja naszego organu. Pozwalamy sobie niniejszem, imieniem Redakcji i — w przeświadczeniu, że mamy do tego prawo — również w imieniu naszych Czytelników, złożyć p. Morawskiej podziękowanie za jej ideową i ofiarną pracę.

— W numerze niniejszym dajemy po raz pierwszy wkładkę (p. str. 77), przedstawiającą tym razem „Wykład Mikołaja Kopernika". Jest to reprodukcja obrazu znakomitego malarza polskiego Wojciecha Gersona. Wkładki takie będziemy dawali i w następnych numerach. Sądzimy bowiem, iż niejednemu z naszych Prenumeratorów będzie przyjemnie, nie niszcząc numeru wycinkami, przyozdobić polskim obrazem ściany swego domu. W przyszłości starać się będziemy o wkładki barwne, co jednak jest zależne od możliwości finansowych, a więc w pierwszym rzędzie — od rozpowszechnienia naszego pisma. A zatem, drodzy Czytelnicy — rozpowszehniajcie i popierajcie „WIEŚCI Z POLSKI!".

—Przyszły, kwietniowy numer „Wieści z Polski" poświęcony będzie, ze względu na organizowany w Warszawie od 6 do 13 kwietnia r. b. „Tydzień emigranta" — zagadnieniom wychodźtwa polskiego, a ponadto zbliżającym się świętom Zmartwychwstania Pańskiego.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Antoni Bogusławski
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a. Tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.



SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72